



„Portret Sygietyńskiego”, mal. Adam Chmielowski
Olej, płótno, 40,4 x 33 [1875-76]

Obraz powstaje w czasie, gdy Chmielowski przebywa w Warszawie, we wspólnej pracowni malarskiej w Hotelu Europejskim, dzielonej ze Stanisławem Witkiewiczem, Antonim Piotrowskim i Józefem Chelmońskim – przyjaciółmi z Monachium; artyści żywo uczestniczą w życiu towarzyskim Warszawy, są stałymi gośćmi i atrakcją salonu artystyczno-literackiego Heleny Modrzejewskiej; do pracowni zaglądają kompozytor i krytyk artystyczny Antoni Sygietyński, pisarz Henryk Sienkiewicz i inni; Chmielowski tworzy kompozycje symboliczne, maluje portrety, wystawia W Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. W roku 1876 publikuje rozprawę z teorii estetyki *O istocie sztuki* w nowym czasopiśmie literacko-artystyczno-społecznym „Ateneum”.

Obraz znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Elżbieta Charazińska, w: Adam Chmielowski – św. Brat Albert, Kraków 1995, s. 51 i 29 (album z wystawy).



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 3 (74)

ISSN 2084-4360

jesień 2013



W numerze m.in.:

o. Adam Sikora OFM

**Teksty biblijne w pismach
św. Brata Alberta (1) s. 25**

ks. Czesław Lewandowski CM

**Adam Chmielowski w Powstaniu
Styczniowym (3) s. 54**

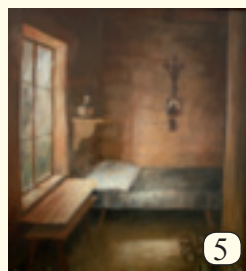
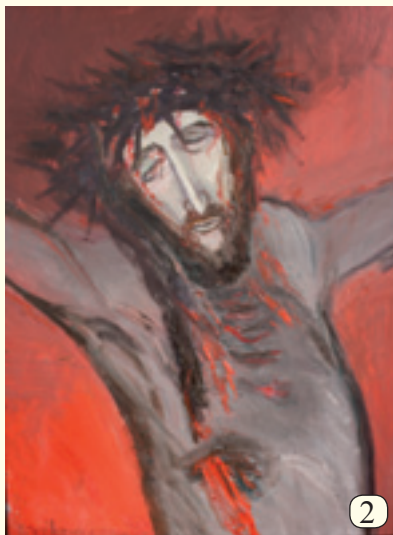
Krzyż św. Brata Alberta przy drodze na Kalatówki (s. 4).
Fot. s. Lidia Pawelczak



„Na ścieżkach Brata Alberta”

1. „Matka Boska Bolesna” – Hanna Mróz-Witaszek
2. „Ukrzyżowany” – Maria Bieńkowska-Kopczyńska
3. „Wieczerza” – Maria Sadowska
4. „Polana na Kalatówkach” – s. Lidia Pawelczak

5. „Cela Brata Alberta” – s. Magdalena Wronicz
6. „Pustelnia” – Bartosz Dzikowski
7. „Góry w mgle” – Agnieszka Niżegorodcew
8. „Tatry” – Stanisław StoD



Krzyż św. Brata Alberta	4
Księga kalacka braci	6
Co się stało u sióstr i braci	10
Rok 1888. Bracia, śluby i <i>Laus Deo, semper laus</i>	14
Co się stało w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta	16
MISJE	
Wakacje z Bogiem nad Bajkałem	18
Łagodność Boga	22
Teksty biblijne w pismach św. Brata Alberta Chmielowskiego (cz. I)	25
Róża spoza krat	34
Ecce Homo na Woodstocku	39
Okna obrazów	43
OKIEM I SERCEM	
Portret Sygietyńskiego	46
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
W przestrzeni obdarowania	48
TO i OWO	
Kwękające siostry	53
Adam Chmielowski w Powstaniu Styczniowym	54
Grupa Albertanie	62

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis i br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl

KRZYŻ św. Brata Alberta

Fot. ks. Ryszard SDB

Ten historyczny krzyż jest o cztery (!!!) lata starszy (!!!) od krzyża na Giewoncie!

Gdy hr. Władysław Zamoyski w roku 1897 dał Bratu Albertowi teren na Kalatówkach pod budowę pustelni (mówiąc mu: „Bierz, ile chcesz!”), Brat Albert bardzo tym uradowany uwielbił Pana Boga i postawił najpierw (na „pierwociny”) drewniany krzyż. Stał on nieco niżej niż obecnie. Teraz stoi nad poszerzoną pierwotną, wąską drogą. Dokonano tego poszerzenia pierwotnej drogi ze względu na przyjazd do Zakopanego prezydenta RP Ignacego Mościckiego, który przybył celem otwarcia nowo wybudowanej w 1936 roku Kolejki Linowej na Kasprowy Wierch. W 1938 roku oddał ją do użytkowania turystom.

Ten drewniany, niemalowany, historyczny krzyż św. Brata Alberta przeniesiono wówczas na obecne miejsce. Dbajmy o ten historyczny KRZYŻ – nasz!!! Pielęgnujmy starannie!!!



Irena Kaczmarczyk

W pustelni Brata Alberta

o tej porze
Tatry się modlą
mijam klęczący śnieg
otwieram drzwi chatki
cisza –
„dobra jak chleb”

fot. s. Lidia Pawełczak

Droga św. Brata Alberta z kapliczką w murze

Władze miasta Zakopane uczciły kanonizację Brata Alberta, nazywając drogę leśną (poszerzoną w 1937 roku) Drogą św. Brata Alberta Chmielowskiego. Jest to odcinek drogi od przystanku autobusowego w Kuźnicach do schroniska na Kalatówkach i boczna droga do Pustelni braci albertynów, która rozpoczyna się przy historycznym krzyżu.

W połowie trasy z Kuźnic na Kalatówki pobożni pracownicy zrobili wnękę w murze (ochronnej ścianie z kamieni, wybudowanej ze względu na niebezpieczeństwo – przepaść przy drodze). We wnęce jest mała kapliczka, w której figuruje również krzyż. Nie wydarzył się tu żaden wypadek, bo stale Pan Jezus błogosławi i strzeże przechodzących. O tę kapliczkę na naszej Drodze też dbajmy!

s. Cherubina Gąsienica



Księga kalacka braci

W naszej kaplicy na Kalatówkach znajduje się księga, do której wpisują się nawiedzający ją pielgrzymi i turyści. Niektóre wpisy są dość oryginalne. Jedne tchną powagą i zadumą, inne humorem:

Dziękuję za moją dziewczynę – *Ja-kub*

Dziękuję za mojego chłopaka i proszę o dar miłości dla nas tak mocnej, żebyśmy mogli góry przenosić – *Karolina*

*

Bogu dziękuję za św. Brata Alberta, za to miejsce, za ciszę, w której słyszy się Boga.

*

Straciłem wszystko przez brak wiary i życie w kłamstwie. Mam nadzieję, że modlitwa w tym miejscu rozpocznie zmiany – *Mikołaj*

*

Dziękujemy, że po raz kolejny możemy tu być, jak w każdą rocznicę naszego ślubu. Dziękujemy, że jesteśmy tu po raz pierwszy z naszym synem. Prosimy o błogosławieństwo naszej rodziny i dziękujemy za otrzymane łaski, szczególnie za nasze dzieciątko i prosimy o zdrowie dla niego. – *Justyna i Andrzej*

*

W dniu tym miejsce to odwiedzili z szacunku do tego, co robił św. Brat Albert – *Karina, Wioletta, Sławomir, Natalia*

*

Dziękuję Ci Boże Miłościwy, że pozwoliłeś mi tu znów zawitać do Domu Twego w moje ukochane góry. Prawdziwe, spokojne, naturalne, bez pośpiechu i problemów, dające natchnienie, wytnienie i motywację do życia. Proszę, pozwól mi tu jeszcze wrócić – *Marcin z USA*

*

Chciałabym, aby każda podróż w moim życiu tak się kończyła. Przychodzę do

celu i jest Bóg. Dziękuję Ojcom za obecność w tym miejscu – *Joanna*

*

Dziękujemy Tobie Boże za piękno tego miejsca. Naucz mnie Panie trwać przy mężu i kochać go miłością, która góry przenosi. Jezu Ufam Tobie – *Halina*

*

Święty Bracie Albercie wspieraj nas w tej tajemnicy pustelni, która jest nieustanną obecnością Boga.

*

Po ciężkim trudzie dotarłam tutaj – a tu Jezus w Przenajświętszym Sakramencie!!! Wierzę, że po wędrówce po Ziemi dotrę na szczyt i ujrzę Oblicze Pana. Boże miej w opiece moje dzieci, aby nigdy nie odeszli od Boga. Wspomagaj mnie każdego dnia – daj siłę, zabierz zwątpienie. – *Dorota*

*

Tak łatwo prosić, ale trudniej dziękować. Dziękuję za łaski otrzymane, za niewyczerpane źródło miłości – *Basia*

*

Dziękuję Bogu za CISZĘ!!! tego miejsca – *Ewa*

*

Dziękuję za wspaniałe wakacje w Zakopanem i piękne miejsca, jakie tu się znajdują i choć ciężko niektóre szczyty zdobyć to warto. One prowadzą do Boga – *Agnieszka*

*

Miejsce błogosławione. Modlitwa w śpiewie małych ptaków. Czcigodni Bracia Albertyni wspomnijcie kiedyś o mnie w modlitwie. Dzięki Ci Panie za Brata Alberta. – *Monika*

*

Dziękuję ci Panie, że mogliśmy odwiedzić to szczególne miejsce w dniu naszej Pierwszej Roczniczy Ślubu – *Agnieszka i Mariusz*





*

Święty Bracie Albercie – dziękuję Tobie i Twoim Braciom, że mogę tutaj kolejny (chyba 72-gi) raz przybyć i przynajmniej przez kilka godzin побыć samotnie, przeanalizować moje życie i nabrać sił, aby w miarę na Chwałę Bożą je kontynuować – *Edward*

*

Tutaj znajduję ukojenie, drogi Bracie Albercie, którego próżno szukać w świecie. –

*

Dziękuję za Anioła, którego mi Boże zesłałeś – *Szymon*

*

Cisza i dostojność tego miejsca są cudowne, wprost obejmujące i chwytające za serce. Boże kocham Cię całym sercem. Chciałoby się krzy-

żyć na całe Tatry. Ale coś jest w nas, co nas przywołuje i mówi „Cisza jest dostojna a hałas pospolity”. Boże wysłuchaj mnie. – *Alicja*

*

Dziękuję Bogu za Ciebie, Bracie Albercie, za twój heroizm, który doceniam, a na który mnie nie byłoby stać. Proszę cię abyś wymadlał ratunek dla tych niewinnych dzieci, których nie chcą własne matki. Niech znowu matka zacznie być symbolem pełnego bezpieczeństwa dla swoich dzieci. Niech rodzina będzie rodziną –

*

Cudowny kościół – prosty, niezatłoczony, tak łatwo się w nim modlić, aby podziękować Panu za dobre życie i wszystkie łaski, którymi wciąż nas obdarza. – *Kasia i Natalia*



*

Dziękuję Boże za tak piękną przyrodę, która nas otacza. Weszłam tu z dziećmi i przywitał nas na drodze piękny lisek. Te przepiękne okolice to jego dom. My jesteśmy tutaj gośćmi. Dziękuję Boże za doświadczenie Twojej potęgi w pięknie gór – *Katarzyna z Krzyżkiem i Małgosią*

*

Proszę opiekuj się sztuką żeby zmuszała ludzi do myślenia a co za tym idzie do Boga – *Heniek*

*

Przyjmij proszę wszystkich zbłąkanych do swego Królestwa. Pozwól im odnaleźć Ciebie w nich samych. Bądź dla nas łaskaw. Kochamy Cię – Jedna z zbłąkanych dusz

*

Po 19 latach od chwili przyrzeczenia.

W czasie nocnej śnieżnej zamieci pokazałeś mi na chwilę szalas pasterki bym przetrwał nocy mrok i mgłę. Świt nakazał mi składać Tobie dzięki. Codziennie od Turbacza po Tatry wspieraj mnie w prawdzie. Dzięki za kolejną noc z Tobą, nareszcie w Twojej pustelni. Prostuj nasze kręte ścieżki. Nie pozwól zbaczać ze szlaków górskich miłości. – *Grzegorz.*

*

Panie daj mnie, Jadźce i Czepli trochę rozumu. Bo jeszcze jesteśmy bardzo głupie i nieodpowie-

dzialne, czego dowodem jest siedzenie właśnie tutaj, podczas gdy odbywa się nasza próbna matura.

*

Bracie Albercie, rok temu o tej porze zaprosiliśmy cię abyś był na ślubie naszego syna. Wierzymy, że przyjąłeś to zaproszenie, bo czuliśmy twoją obecność. Wesele, które miało być trudne, polecane tobie było pełne radości. Dzisiaj przychodzimy ponownie, żeby jeszcze raz podziękować ci za tamtą obecność. Przychodzimy też z ponownym zaproszeniem, teraz na ślub córki.

*

Pewnego dnia bracia zorientowali się, że ktoś opróżnił kapliczną skarbonkę. Tego dnia w księdze pojawił się wpis:

Dziękuję za podreperowanie budżetu – *Oskar*

*opr. br. Kamil Szymański
fot. ks. Ryszard SDB*



...u sióstr?

Warsztaty ceramiki

(zob. s. 67)

Od połowy maja do końca czerwca w Domu Głównym Zgromadzenia można było obejrzeć wystawę wyrobów ceramicznych pt. „PRACOWNIA”. Naczynia, kubki, podstawki, wazony, misy, krzyże, liście, anioły



– te wszystkie eksponaty wiszące na białej ścianie i rozłożone na stołach po cichu wyrażały uczucia, myśli ich autorów, wytrwale lepiących te formy z gliny w pracowni ceramicznej pod okiem s. Lidii Pawełczak.

Autorzy wyrobów ceramicznych znajdujących się na wystawie to:

- mieszkanki Domu Opieki: Zofia Obłąk, Helena Leonczuk, Marianna Nowak, Władysława Górszczyk, Anna Kornelak;

- osoby niewidome i słabo widzące: Krzysztof Bartosz, Marta Rześniowiecka, Łukasz Stanik, Sylwia Krawczyk, Anna Szymańczyk, Izabela Andruskiewicz;

- osoby z warsztatów terapii zajęciowej przy ul. Prądnickiej: Dorota, Katarzyna, Magdalena, Monika, Piotr. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem.



Odpust św. Brata Alberta w sanktuarium „Ecce Homo”

Sumie odpustowej o godz. 17.00 przewodniczył abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski w Polsce, którego homilię przytaczamy na s. 22.



Cały dzień poświęcony św. Bratu Albertowi otwarła Eucharystia, sprawowana przez ks. kard. Franciszka Macharskiego. Sanktuarium nawiedzali czciciele Ojca Ubogich, modląc



się przy jego relikwiach, dziękując i prosząc w różnych potrzebach. Wśród prośb, odczytywanych jak każdego 17-go dnia miesiąca przed Mszą św., poruszają błagania o zdrowie bliskich, o pracę, o wyjście z nałogów... i żeby „mieć na chleb”.



Plener malarski

„Na ścieżkach Brata Alberta”

(zob. s. 2)

W Pustelni Świętego Brata Alberta na Kalatówkach w Zakopanem siostry albertynki wraz z Fundacją „Droga Życia” z Warszawy zorganizowały plener malarski „Na ścieżkach św. Brata Alberta”. Artyści z Warszawy, Łodzi, Krakowa i Gruzji od 20 do 30 maja tworzyli swoje prace o tematyce związanej z tym miejscem i jego duchowością oraz krajobrazem przyrodniczym Tatr. Na zakończenie pleneru,





w środę 29 maja odbył się uroczysty Wernisaż Poplenerowy w Centrum Edukacji Ekologicznej Tatrzńskiego Parku Narodowego w Zakopanem, na który artyści i gospodarze pleneru zaprosili mieszkańców Zakopanego. Ekspozycję tworzyło ok. 50 obrazów olejnych, akwareli i pastel.



Wystawę złożoną z obrazów powstałych na tym plenerze można było również zobaczyć w Domu Głównym Zgromadzenia w Krakowie w dniach 10-28 lipca br.

Oblóczyny

W sobotę 24 sierpnia została przyjęta do nowicjatu postulantka Daria, rozpoczynając próbę życia zakonnego.



Pierwsza profesja

W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej 26 sierpnia, podczas uroczystej Eucharystii, siedem sióstr złożyło pierwszą profesję. Ślubowały Panu Bogu zachowanie czystości, ubóstwa i posłuszeństwa – na jeden rok (taka roczna profesja będzie później kilkakrotnie ponawiana, przed złożeniem ślubów wieczystych). Mszę św. sprawowało kilkunastu kapłanów pod przewodnictwem bpa Marka Solarczyka z diecezji warszawsko-praskiej.



W homilii ksiądz biskup zauważył, że w Ewangelii o weselu w Kanie Galilejskiej nie ma ani słowa o oblubienicy. Odnosił ten szczegół do sióstr neoprofesek. Nawet jeśli będzie tak, że świat nie będzie o nich mówił, to jednak ci wszyscy obok (oblubieniec, starosta, goście, Matka Jezusa i Jego uczniowie, słudzy) nie tylko służą chwale Boga, ale też są tymi, którzy troszczą się o oblubienicę. Bóg jest wierny swemu dziełu i poprowadzi je do pełni. Przy siostrach zawsze będzie stał Oblubieniec. Biskup przypomniał



też o posłudze sióstr albertynek na warszawskiej Pradze. Śluby pomogą neoprofeskowi służyć ubogim, przekazywać strumień światła Bożego bez przeszkód.

Znakiem nowej, szczególnej więzi z Bogiem i zgromadzeniem stał się dla sióstr szary welon.

Na uroczystość przybyły rodziny neoprofesek. Dzieci z radością patrzyły, jak na wychodzące z kościoła „panny młode” sywały się „z nieba” płatki róż.





...u braci?



W dniu 25 sierpnia obchodziliśmy 125 rocznicę złożenia ślubów przez św. Brata Alberta, którą to datę przyjmujemy jako początek naszego Zgromadzenia. Uroczyste świętowanie odbyło się w Domu Generalnym przy ul. Krakowskiej w Krakowie. Razem z nami modliły się siostry albertynki i mieszkańcy Przytuliska. Eucharystii przewodniczył i słowo Boże głosił ks. Mirosław Smyrak, ojciec duchowny krakowskiego seminarium, który przez ostatnie dni prowadził rekolekcje dla braci na Kalatówkach. Dziękczynienie Bogu było połączone z uroczystością złożenia pierwszych ślubów przez naszych nowicjuszy, braci Szymona i Augustyna.



Mija 125 lat od roku 1888 – bardzo ważnego w życiu Brata Alberta. Od stycznia Brat Albert należy oficjalnie do Konferencji (św. Wincentego a Paulo) im. św. Jana Kantego, wspomagającej ubogich; przez pół roku jest jej sekretarzem. Wiosną jeszcze zapisuje

Rok 1888

Bracia, śluby i *Laus Deo, semper laus*

się do tworzonego w Krakowie Towarzystwa Malarzy i Rzeźbiarzy. Latem odnawia ogrzewalnię miejską, a jesienią obejmuje ją całkowicie pod opiekę, podpisując umowę z gminą miasta (1.11.1888). W tym też czasie wydaje drukiem tak długo i z tak wielkim zaangażowaniem przygotowywany Przewodnik (większy) do Reguły III Zakonu św. Franciszka. Pozyskuje pierwszych towarzyszy-pomocników, tworząc załączek zgromadzenia (Trzeci Zakon Regularny św. Franciszka Braci Posługujących Ubogim).

Za punkt kulminacyjny tego bogatego roku można uznać 25 sierpnia, gdy Brat Albert składa śluby tercjarские na ręce ks. kard. Albina Dunajewskiego.

Ilustracją tych życiowych wyborów Brata Alberta stała się winieta z mod-



litwą Laus Deo, semper laus, o której pięknie pisze ks. Michalski.

W szkole krzyża nauczył się Brat Albert heroicznie myśleć i działać; ze szkoły krzyża wyrosło jego umiłowanie ubóstwa i ofiara życia dla bezdomnych. Znamy rok 1888 jako datę wydania „Przewodnika” i narodzin Zgromadzenia Albertynów. Radością wypełniła się po brzegi dusza Brata Alberta, że wreszcie zaczął się urzeczywistniać jego ideał życiowy, wypracowany wśród rozmyślań i własnej krzyżowej drogi. Z tego roku pochodzi znamienna jego winieta: „**Laus Deo, semper laus**” w albumie Konstantego Przeździeckiego z Warszawy. Jest to jakby godło franciszkańsko-albertyńskie na resztę życia. Po lewej stronie

u góry widnieje opończa z powrózkiem i krzyżykiem, po prawej obraz Matki Bożej na podobieństwo Częstochowskiej, a obok kropielniczka, różaniec, gromnica i wiązka „palmowych” różg jako rama. Pod wszystkim znajduje się entuzjastyczny hymn: **Laus Deo, semper laus**. Z łacińskiego oryginału wyszedł polski przekład na końcu „Przewodnika”, przekład powtarzany przez braci i siostry na końcu wszelkich modlitw. Dla Brata Alberta był to okrzyk zwycięstwa wypieszczonego przez niego ideału ubóstwa nad wszelkimi przeszkodami. Zostało i jemu i dwom jego zgromadzeniom na własność tylko to, co było na winiecie razem z modlitwą: „**Bogu chwała, wiekuista niech będzie Bogu chwała, cześć Maryi, uwielbienie Świętym Pańskim, pokój żyjącym, zdrowie chorym, wieczne odpoczywanie zmarłym, dla grzeszników pokuta prawdziwa, dla sprawiedliwych w dobrym wytrwanie, dla żeglujących na morzu spokój, dla podróżujących pomyślna droga. Niech nas z Synem Swoim błogosławi Najświętsza Panna. Amen**”. — To był pierwszy, symboliczny wyraz jego franciszkańskiego kultu dla męki Pańskiej, dla zakonnego ubóstwa i dla ofiarnego rozmiłowania w pracy dla bezdomnych.

fragment książki ks. K. Michalskiego CM, Brat Albert, w wydaniu z roku 1986 s. 63-64

...w Towarzystwie Pomocy...?

**Ogólnopolska pielgrzymka
Towarzystwa Pomocy
im. św. Brata Alberta**

Tegoroczna pielgrzymka podopiecznych Towarzystwa Pomocy do swego patrona z racji uroczystości odpustowych przypadła w sobotę 8 czerwca.



Z całej Polski do sanktuarium św. Brata Alberta „Ecce Homo” u sióstr albertynek w Krakowie przyjechało ok. 1200 osób – podopieczni schronisk ze swymi opiekunami. Uroczystej koncelebrze Mszy św. przewodniczył bp Edward Janiak, ordynariusz diecezji kaliskiej, długoletni duchowy



opiekun Towarzystwa. Po Mszy św. był skromny poczęstunek, przygotowany przez siostry. Na zakończenie pielgrzymki zebrani odśpiewali litanie do Serca Pana Jezusa.

III Piknik Podopiecznych

W dniach 31.07 – 04.08.2013 r. w Koszalinie odbył się III Piknik Podopiecznych Placówek Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta z terenu całej Polski. Pomimo wielu kilometrów przybyło do nas blisko 60 gości. Pierwszego dnia goście mogli spróbować swoich sił jako kajakarze, gdyż właśnie tego dnia odbył się spływ kajakowy po rzece Radew, połączony z ogniskiem. Dnia następnego wyruszyliśmy wszyscy do malowniczo położonych Wdzydz Kiszewskich, aby zwiedzić Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izydora Gulgowskich, położonego nad brzegiem jeziora Gołuń. Do zwiedzania mieliśmy ponad 50 obiektów. Większość tych miejsc spowodowało, iż nasi goście czuli się jakby cofnęli się w czasie. Jak się okazało, część osób pochodziła właśnie z tych okolic i niejednemu z nas zakręciła się łezka w oku, gdy wspominał dawne czasy. Zwiedzaliśmy chałupy z Chrzstowa i z Piechowic, dworki z Nowego Bar-koczyna i z Remlejów, zagrody z Nakli i z Pogódek, jak również Zagrodę Szkolną. W szkole mieliśmy okazję



zasiąść w starej ławce i pisać gęsím piórem. Wspólnie nawet zaśpiewaliśmy „Kaszebsce Note”. W chałupie ze Skorzeza zaprezentowano nam sztukę toczenia naczyń na kole garncarskim, jednak nikt nie odważył się spróbować własnych sił. Jeszcze tego samego dnia udaliśmy się do Sanktuarium Matki Boskiej Sianowskiej – Królowej Kaszub, gdzie odmówiliśmy koronkę do Miłosierdzia Bożego, a ks. proboszcz Eugeniusz Grzędzicki opowiedział historię powstania sanktuarium.

3 sierpnia, czyli w pierwszą sobotę miesiąca, udaliśmy się na XXIII Ogólnopolską Pielgrzymkę Trzeżwo-



ści na Górę Chełmską w Koszalinie. Na placu przed papieskim kościołem pw. Ducha Świętego w Koszalinie pielgrzymów pozdrowił proboszcz, ks. prałat dr Kazimierz Bednarski – inicja-

tor pierwszych, jeszcze parafialnych pielgrzymek trzeżwości na początku lat 90-tych XX w. Pątnicy wyruszyli pieszo w kierunku Góry Chełmskiej, śpiewali pieśni maryjne oraz uczestniczyli w nabożeństwie drogi krzyżowej, które prowadził ks. Piotr Zieliński, diecezjalny duszpasterz trzeżwości. W progach kościoła pielgrzymów powitały siostry szensztackie oraz ks. prałat Kazimierz Klawczyński – kapelan sanktuarium, który pokropił



wiernych wodą święconą. O godz. 11 konferencję o tematyce trzeżwościowej wygłosił ks. prałat Henryk Korża, członek honorowy Zespołu KEP ds. Apostolstwa Trzeżwości i dyrektor hospicjum kapłańskiego „Przemiana i trwanie” w Nałęczowie.

Po Mszy św. pątnicy udali się na posiłek – grochówkę, przygotowaną przez Koło Koszalińskie. Po południu odbył się miting otwarty AA, a całość pielgrzymki zakończyła się o godz. 15.00 koronką do Miłosierdzia Bożego w naszym diecezjalnym Sanktuarium. Bogu niech będą dzięki za dar wspólnego pielgrzymowania!

Natalia Kowalska

WAKACJE Z BOGIEM nad Bajkałem



Wakacje w Rosji trwają trzy miesiące. Rok szkolny kończy się w ostatnim tygodniu maja (w każdej szkole inaczej), a zaczyna się tak jak w Polsce 1 września.

Praktycznie wakacje 2013 mamy już za sobą. Pozostały tylko wspomnienia. Miejmy nadzieję, że niektóre wakacyjne wydarzenia głęboko zapadły w sercach wychowanków i pozostały tam na zawsze i jak ziarno, które padło w glebę, „wyda plon”.

W wakacyjnym czasie do naszej świetlicy i do naszego domu na posilki przychodzi dużo dzieci, o wiele więcej niż w roku szkolnym, przy czym przychodzi ich od razu dużo (w odróżnieniu od roku szkolnego). W związku z tym wakacyjne zajęcia w świetlicy różnią się tym, że można zorganizować grupowe gry, konkursy, można wyjść w plener, zorganizować

wypady za miasto, nad rzekę, na konie, do Wesołego Miasteczka itp.

Jednak wakacje w pamięci naszych wychowanków (już na przestrzeni jedenastu lat naszej posługi) to przede wszystkim wyjazd na Bajkał. Ono o tym rozmawiają, marzą i planują cały rok.

Chrzest



Bajkał – przepiękne i jedyne w swoim rodzaju jezioro. Można powiedzieć – tubylcom poszcęściło się, że mieszkają tak blisko Bajkału. Usole Syberyjskie od tego pięknego zakątka dzieli 120 km. Wielu ludzi korzysta z bliskości najgłębszego jeziora świata i jeździ tam systematycznie. Są jednak tacy, którzy nie mogą sobie pozwolić często na takie wyjazdy. Jest też bardzo dużo ludzi z naszego miasta, którzy nigdy nie byli i nie będą nad Bajkałem. Wśród nich zdecydowana większość rodziców naszych podopiecznych. Gdyby nie my i sponsorzy, to dzieci, którym pomagamy, najprawdopodobniej nie miałyby możliwości odpoczynku nad Bajkałem.

Od kilkunastu lat w Listwiance nad Bajkałem stoi Dom Rekolekcyjno-Wypoczynkowy zbudowany jeszcze za czasów o. biskupa Mazura, wyremontowany dwa lata temu przez obecnego ks. biskupa Kiryła Klimowucza. Dom nosi imię błogosławionego Ojca Świętego Jana Pawła II. Kuria Diecezjalna organizuje w nim (od momentu jego powstania) rekolekcje dla księży i sióstr zakonnych, spotkania dekanalne, seminaria i w każde lato „Wakacje z Bogiem” dla dzieci i młodzieży z okolicznych parafii. Sponsorem tej letniej akcji jest organizacja Reno Vobis.

Dzieci, którym służymy i z którymi współpracujemy jeździły tam już przez 12 kolejnych lat. Jednorazowo może

tam się pomieścić około 25 dzieci. Dla nich są oddzielne pomieszczenia (bo sam dom jest o wiele większy). Od 2007 roku nasi wychowankowie jeżdżą tam na dwa turnusy. W tym roku odpoczywało nad Bajkałem 50 dzieci od nas. Sam pobyt jest krótki (6 dni) dlatego, że grup dzieci i młodzieży jest dużo.

Jak sama nazwa wskazuje, „Wakacje z Bogiem” to nie tylko wypoczynek, ale wypoczynek ze świadomością obecności Boga. W praktyce wygląda to tak, że do obiadu są zajęcia, podczas których dzieci w pracy w grupach przy pomocy księdza, siostry i animatorów pogłębiają swoją znajomość z Bogiem. Metody tych zajęć są różne, zależnie od wieku i stopnia zaawansowania dzieci. Tematyką zajęć na „Wakacje z Bogiem” dla całej diecezji zajmuje się wydział katechetyczny w Irkucku prowadzony przez siostry – Służebnice Ducha Świętego (popularnie „werbistki”). Zwykle taki przygotowany program ma na celu rozwijanie wiary u dzieci, które już dawno były związane z Kościołem katolickim. My dostosowujemy program do możliwości naszych dzieci i młodzieży. Czasem korzystamy z tego, co przygotowuje wydział, a czasem opracowujemy „swoje podejsście”. Po obiedzie uczestnicy





turnusu korzystają z piękna okolicy, zwiedzają muzea, z pomocą kolejki liniowej docierają do pięknych widokowych miejsc, pływają po Bajkale statkiem lub promem, kąpią się w jeziorze nie zważając na zimną wodę... – jednym słowem, korzystają ze wszystkich „turystycznych przyjemności”.

Od 11 lat zajmowałam się organizacją „Wakacji z Bogiem”, a jeżeli w naszej albertyńskiej wspólnocie w Usolu było więcej niż dwie siostry, to jechałyśmy z grupą we dwie. Tak też było w tym roku. Niezależnie jednak od tego, czy jedzie jedna z nas czy dwie, bierzemy jeszcze ze sobą pomoc, tzw. animatorów. Są to osoby spośród naszych starszych, dorosłych już wychowanków, którzy sami kiedyś jeździli na tego typu turnusy jako uczestnicy. Bywało, że do pomocy braliśmy jedną z „zaufanych” mam. Zawsze jedzie też z nami któryś z kapłanów. Najczęściej bywają to nasi ojcowie karmelici i ojcowie werbiści z parafii w Irkucku. W tym roku opieką duszpasterską służyli ojcowie werbiści z Indonezji.

Tegoroczna młodsza grupa to dzieci od 3 do 12 lat (wyjątkiem był niespełna półtoraroczny Kostik – syn animatorki Tani). Ich turnus był w początkach lipca. Pogoda była wspaniała. Tematem „Wakacji z Bogiem” było poznawanie Boga. Na zajęciach dzieci korzystały z ilustrowanych rozmyślań dla dzieci – „Kto to taki Bóg”. Dzieci utrwaliły sobie podstawowe modlitwy, nauczyły się dużo nowych religijnych piosenek oraz zintegrowały się ze sobą. Oprócz tego 6 dni były w normalnych warunkach – myły się pod prysznicem, dobrze i regularnie się odżywiały, a wiele z nich odpoczywało od pijackiej atmosfery w domu. Do Usola wróciły szczęśliwe, opalone, zadowolone i pełne pozytywnych wrażeń. W drodze powrotnej pytały, czy pojadą na drugi rok.

Starsza grupa oczekiwała z utęsknieniem dnia 20 sierpnia, żeby przyjechać w ulubione miejsce do domu, który między sobą dzieci nazywają „naszym” – ku wielkiej radości ks. biskupa Kirila, który ma z naszymi



wychowankami bardzo dobry kontakt. Ksiądz biskup z założenia stara się spotkać z dziećmi na każdym turnusie. Kategoria wiekowa uczestników starszej grupy balansowała między 12 a 18 rokiem życia. Wyjątkiem był trzyletni Lonik, syn jednej z animatorów. Dzieci bardzo się cieszyły, że jechały z nimi dwie siostry. Na zebraniach przed wyjazdem podzieliliśmy się na grupy, rozdzieliliśmy miejsca w sypialniach (to dzieci chętnie robią za nas!). Ustaliliśmy wspólnie porządek dnia i dyżury. Tematem turnusu było – „Spotykamy Pana w Piśmie Świętym”. Dzieci w grupach czytały i rozważały fragmenty Pisma Świętego bezpośrednio mówiące im o żywej i zawsze obecnej miłości Boga. Codziennie uczestniczyły we Mszy Świętej. Dzięki s. Agnieszce i o. Ediemu grupa była bardzo rozśpiewana. Warunkiem postawionym przed wyjazdem było powstrzymanie się od palenia – i pięciu chłopców po powrocie podziękowało za tę „formę

Zajęcia w Domu w Listwiance

odwykowej terapii”. Daj Boże! – może to pomoże!! Wieczorami oglądaliśmy filmy, które pomogły im z różnych stron spojrzeć na nurtujące ich problemy. Dało się zauważyć, że wiele osób jeszcze rok temu było bardzo zamkniętych w sobie, a teraz zaczęły się otwierać, zaczęły „być sobą” i to cieszy. Dzieci wyjechały wypoczęte i umocnione na ciele i na duszy. Jeżeli chodzi o nas, to cieszymy się, że Słowo Boże zostało zasiane w ich sercach. Prosimy wesprzeć nas w modlitwie, by to ziarno wzrastało.

W te wakacje miało miejsce jeszcze jedno niecodzienne wydarzenie. Trzy nasze wychowanki 18 sierpnia przyjęły Sakrament Chrztu św. i są bardzo szczęśliwe. Dla nich te wakacje będą w sposób szczególny wyjątkowe.

*Siostra Taida Lolo
z Usola Syberyjskiego*

Fot. s. Agnieszka Chwalczuk





abp Celestino MIGLIORE

Łagodność BOGA



Dziękuję Matce Krzysztofie za zaproszenie, dzięki któremu mogę dziś modlić się wspólnie z wami podczas przeżywania uroczystości świętego Brata Alberta w krakowskim Sanktuarium *Ecce Homo*. Modłę się tego wieczoru według intencji waszych oraz licznych pielgrzymów. Wy, Siostry Albertynki, życie według reguły świętego Franciszka z Asyżu: do waszego charyzmatu należy posługa w hospicjach, w stołówkach dla ubogich i bezdomnych, w ochronkach dla dzieci i domach dla samotnych matek, w zakładach dla nieuleczalnie chorych i domach dla kapłanów w podeszłym wieku. Swoją modlitwą obejmujecie wasz „skarb”, którym są chorzy, biedni, opuszczeni, wszyscy, których życie zależne jest od pomocy bliźniego. W tych intencjach ja też się modłę, dziś szczególnie.

Dziś chcę też powiedzieć głośne „dziękuję”. Jest to wyraz wdzięczności za waszą działalność nie tylko ze strony Kościoła, ale także społeczeństwa, które ma wobec was dług wdzięczności, nawet gdy nie zawsze jest ona wyrażana tak, jak trzeba. Jest to wdzięczność za waszą pokorną służbę, często ukrytą, wymagającą i trudną; wy podtrzymujecie i ukazujecie światu te wartości,

bez których świat nie mógłby istnieć.

Miłość do osoby potrzebującej pochodzi od Jezusa. Życie duchowością franciszkańską, tak jak widział ją wasz założyciel, święty Brat Albert Chmielowski. Święty Franciszek, jak i święty Brat Albert, byli wielcy, bo przyjęli od Jezusa Jego miłość do biednych; uczynili ją swoją ideą, wychodząc od Jezusowych słów: *kubek wody podany jednemu z waszych najmniejszych braci, Mnie jest podany*. Gdy czytałem biografię Brata Alberta, uderzył mnie pewien szczegół. Był wtedy jeszcze bardzo młody. Właśnie uciekł z więzienia, w którym znalazł się podczas jednego z tyłu powstań przeciw rosyjskiej okupacji w Polsce. Albert studiował we Francji, Belgii i w Niemczech. Stał się malarzem o dość dużej renomie, ale jego dusza ciągle była niespokojna i nie przestawał szukać prawdziwego sensu swego życia i swojej sztuki.

Gdy powrócił do Polski, uderzyły go bardzo mizerne warunki życia pewnej grupy żebraków. Zbliżył się do nich, żeby im pomóc. Ale ku jego zaskoczeniu, pomoc ta nie została przyjęta. Wtedy zrozumiał, że tylko sam stając się ubogim, będzie w stanie

służyć Bogu, pomagając biednym. To przeświadczenie stało się punktem zwrotnym w jego głębokich relacjach z Bogiem i doprowadziło go do osobistej świętości. To dzięki temu, mógł pomóc tak wielu osobom potrzebującym i założyć rodziny zakonne, których charyzmatem jest pomoc biednym.

Tylko wybierając osobiste ubóstwo mógł służyć Bogu w biednych. Gdy to zrozumiał, Brat Albert przewyciężył swój niepokój ducha i znalazł sens własnego życia. Doświadczył prawdziwości słów Boga, które słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu z proroka Izajasza: *Wtedy twoje światło wejdzie jak zorza i szybko rozkwitnie twe zdrowie.*

W dzisiejszej Ewangelii natomiast po raz kolejny usłyszeliśmy te słowa: *Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną.* Tak Jezus powiedział do Piotra podczas Ostatniej Wieczerzy.

Te słowa – *Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną* – brzmiały pełnym swoim sensem i lepiej możemy je zrozumieć w tym roku, gdy Piotr naszych czasów, papież Benedykt XVI, złożył rezygnację z rządów Kościołem.

Nie tę jednak decyzję chcemy i powinniśmy teraz analizować. Mimo to pozostaje dla nas ważnym punktem odniesienia dla zrozumienia przesłania, jakie tego wieczora kieruje do nas Jezus. Mówi się, że Benedykt XVI, wielki erudyta, od pierwszych dni swojego

pontyfikatu chciał przeczytać książeczkę zatytułowaną *Rozważania (Raccolta di considerazioni)*, czyli długi list, jaki święty Bernard z Clairvaux, około połowy dwunastego wieku, napisał do papieża Eugeniusza Trzeciego, który to poprosił go o rady, jak wypełniać swoją misję. Wśród różnych myśli, święty Bernard podzielił się również taką oto radą: *niech cesarze, jeśli chcą, każą sobie oddawać cześć boską, ale ty, skoro nosisz tytuł najwyższego pasterza, pamiętaj, że przymiotnik „najwyższy” jest względny; jedynie Bóg jest bezwzględnie najwyższy. Ty nie jesteś następcą cesarza Konstantyna, ale następcą Piotra, rybaka, który stał się opoką, na której został zbudowany Kościół; Piotr stał się opoką dopiero po zdradzie i po wyrażeniu żalu za nią. Ty nie jesteś władcą absolutnym, ale sługą, sługą jedności Kościoła. Monarchowie sprawują władzę aż do śmierci; służą się umniejsza, aby pozostawić miejsce dla swojego Mistrza i ukazywać Jego wielkość.*

Stałą, niezmienną myślą, przesłaniem Jezusa w czasie Jego trzydziestu lat życia w Nazarecie i podczas trzech lat działalności publicznej było przekonanie, że człowiek, każdy człowiek, może się w pełni zrealizować w takim zakresie, w jakim uzna prymat Boga w swoim życiu osobistym i społecznym.

Jezus przyszedł na świat, aby odnowić w człowieku pierwotny zamysł



Boga, obecny w akcie stworzenia: Bóg powołał do życia osobę ludzką na obraz i podobieństwo siebie samego, jak czytamy w majestatycznym opisie stworzenia z Księgi Rodzaju. Piotr i pozostali uczniowie tego jeszcze nie rozumieli. Przesiąknięci mentalnością swoich czasów, także oni byli przekonani, że sami są miarą wszystkich rzeczy. Wyobrażali sobie Mesjasza, Jezusa, na swój własny obraz i swoje podobieństwo. I to jest sens słów wypowiedzianych przez Jezusa: *Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną*. Jezus wywraca do góry nogami naszą mentalność, naszą filozofię życia.

A jaki jest obraz Boga ukazany przez Jezusa? Jaki jest według Jezusa – obraz i podobieństwo Boga, do którego kształtowania w sobie jesteśmy wezwani? Bóg, gdy już przez sześć dni pokazał swoją potęgę stwórczą, siódmego dnia odpoczywał. Nie odpoczywał, bo się zmęczył, albo dlatego, że już wypełnił swoje zadanie. Odpoczywał, aby dać człowiekowi pole do działania. Tak jakby mówił, że Jego potęga jest obecna w stwarzaniu, ale w pełni ujawnia się w tym, że Bóg sam sobie stawia granice, aby pozostawić stworzeniu i człowiekowi możliwość działania. Obraz Boga, do którego mamy się upodabniać, to łagodność, umiarkowanie. **To nie jest łagodność osoby słabej, która nie ma innego wyjścia, jak tylko ustąpić; to**

łagodność, która umie powstrzymać swoją moc, ograniczać swoje panowanie, zachowywać dystans tak, aby tworzyć przestrzeń życiową dla innych. To właśnie w takim kontekście Jezus ustanawia podczas Ostatniej Wieczerzy Eucharystię i przekazuje swoim uczniom najważniejsze przykazanie: *Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowalem*.

Eucharystia, ciągła komunie z Jezusem, buduje w chrześcijaństwie, z dnia na dzień, obraz i podobieństwo Boga oraz Jego łagodność, które są niezbędne, abyśmy w praktyce życiowej realizowali największe przykazanie, które nam Jezus zostawił. Wszyscy potrzebujemy tej łagodności w stylu naszego postępowania; w naszym życiu indywidualnym i społecznym.

Jesteśmy w drugiej połowie Roku Wiary – czasie, który jest nam dany po to, aby ucieleśniać wiarę w życiu indywidualnym i wspólnotowym chrześcijan, stając się ciągle bardziej na *obraz i podobieństwo* Boga. Przede wszystkim mamy dawać świadectwo naszej wiary w życiu codziennym: w uczuciach, wychowaniu, w pracy i świętowaniu, w relacjach społecznych, w cierpieniu, chorobie i w śmierci. I to nie tylko w słowach, ale i w czynach, aby wszystkim przypomnieć, że przesłanie chrześcijańskie ma w sobie wielki potencjał odnowy duchowej i społecznej.



O. Adam R. Sikora OFM
UAM Poznań

Teksty biblijne w *Pismach* św. Brata Alberta Chmielowskiego

Część I. Teksty starotestamentalne

Niniejszy artykuł jest jedynie przyczynkiem do pełniejszego opracowania tematu miejsca i roli Pisma Świętego w życiu św. Brata Alberta. Obejmuje on bowiem tylko przegląd cytowanych przez Brata Alberta miejsc biblijnych oraz próbę ukazania jego interpretacji tych tekstów w określonych kontekstach własnej spuścizny literackiej. Materiałem źródłowym są pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) zamieszczone w drugim, poprawionym i uzupełnionym wydaniu tychże pism, jakie ukazały się w Krakowie w 2004 roku nakładem Wydawnictwa Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy pt. *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845-1916)*. Zbiór *Pism* poprzedza wstęp do II wydania s. Assumpty Faron oraz

wstęp ks. Alfonsa Schletza CM, który przygotował też, i wstępem i przypisaniami opatrzył, wydanie pierwsze z 1965 roku. W niniejszym opracowaniu, po przytoczonych fragmentach *Pism*, podawane będą w nawiasie numery stron według tego wydania.

Lektura *Pism* pozwoliła stwierdzić wielokrotne odwoływanie się Brata Alberta do tekstów biblijnych tak Starego, jak i Nowego Testamentu. Nie zawsze są to pełne cytaty. Nieraz są to tylko fragmenty jakichś wersetów, kiedy indziej oddanie istotnej myśli tekstu biblijnego własnymi słowami, nieraz modyfikacje tych tekstów z zachowaniem ich istotnej substancji, a czasami jedynie aluzje do tekstów biblijnych. Wszystko to sprawia, że kryterium pozwalające na stwierdzenie, co jest



tekstem biblijnym wprowadzonym do *Pism* przez Brata Alberta, a co załedwie ich parafrazą czy niewyraźnym nawiązaniem, pozostaje nieostre.

Podjmując próbę przybliżenia tej problematyki, w niniejszym opracowaniu omówione zostaną jedynie te miejsca, które albo przez samego Autora są zaznaczone cudzysłowem, albo pozwalają się jednoznacznie zidentyfikować jako konkretny fragment Pisma Świętego. Pewną próbę identyfikacji tekstów biblijnych w pismach Świętego podjął ich wydawca, ale próba ta nie wydaje się ani pełna, ani zawsze prawidłowa.

Z *Pism* św. Brata Alberta zostały uwzględnione wszystkie, oprócz *Nauk i ostrożności duchownych* św. Jana od Krzyża, które przetłumaczył on z języka francuskiego.

Analiza tekstów biblijnych obecnych w *Pismach* Adama Chmielowskiego pozwoli w pewnym stopniu zauważyć predylekcję ich Autora do niektórych tematów biblijnych, a przede wszystkim ukazać sposób ich wykorzystania w konkretnych kontekstach.

Przeprowadzone wstępne badania pism św. Brata Alberta pozwoliły ustalić, że występuje w nich 27 cytatów biblijnych. Ze Starego Testamentu, Brat Albert przytacza sześć tekstów (Iz 1,18; Ps 23,1; 81,6; 125,2; Pnp 2,11; 8,6) z trzech ksiąg (Iz, Ps, Pnp). Z Nowego Testamentu przytoczone

są dwadzieścia dwa teksty (Mt 6,24; 11,12.23.28.29; 16,24; 19,21; 26,24; Mk 14,36; Łk 9,62; 11,9; 13,3; 14,27; J 14,6; 15,5; Rz 8,28.35; Ga 2,20; 1 Tes 4,3; 1 J 4,16; Ap 2,7.10) z dziewięciu ksiąg (Mt, Mk, Łk J; Rz, Gal, 1 Tes, 1 J i Ap). Najczęściej ze Starego Testamentu cytowana jest Księga Psalmów (trzy razy), a z Nowego Testamentu – Ewangelia według św. Mateusza (dziewięć razy).

Uderza rzadkie odwoływanie się Brata Alberta do tekstów starotestamentalnych. Prawie czterokrotnie częściej przytacza teksty Nowego Testamentu. Choć Adam Chmielowski posiadał własną Biblię – w liście do Lucjana Siemieńskiego pisanego w Monachium, zapewnia: „Biblię mam w domu” (s. 53) – to jednak ze sposobu przytaczania tych tekstów wynika, że przywoływał je z pamięci, dla której bezpośrednim źródłem była z pewnością liturgia Kościoła i teksty świętych.

Zdecydowana większość przytaczanych tekstów biblijnych znajduje się w listach, a wśród nich przede wszystkim w listach do s. Bernardyny Marii Jabłońskiej, którą Brat Albert zdrobniale nazywa Dynką. Pozostałe teksty znajdują się w *Notatnikach rekolekcyjnych* (I i II) oraz w referacie „O Trzecim Zakonie św. Franciszka z 1896 roku”.

Dodać należy, że wszystkie teksty biblijne zamieszczone w *Pismach* po-

chodzą z tłumaczenia Jakuba Wujka. Dlatego porównanie tych najczęściej pojawiających się fragmentów poszczególnych wersetów z pełnym tekstem biblijnym danego wersetu, przytaczane będzie za edycją Biblii w przekładzie Jakuba Wujka z 1599 roku, której transkrypcji typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. dokonał i opatrzył wstępami ks. Janusz Frankowski. Tekst ten został wydany przez Oficynę Wydawniczą „Vocatio” w Warszawie w 1999 roku.

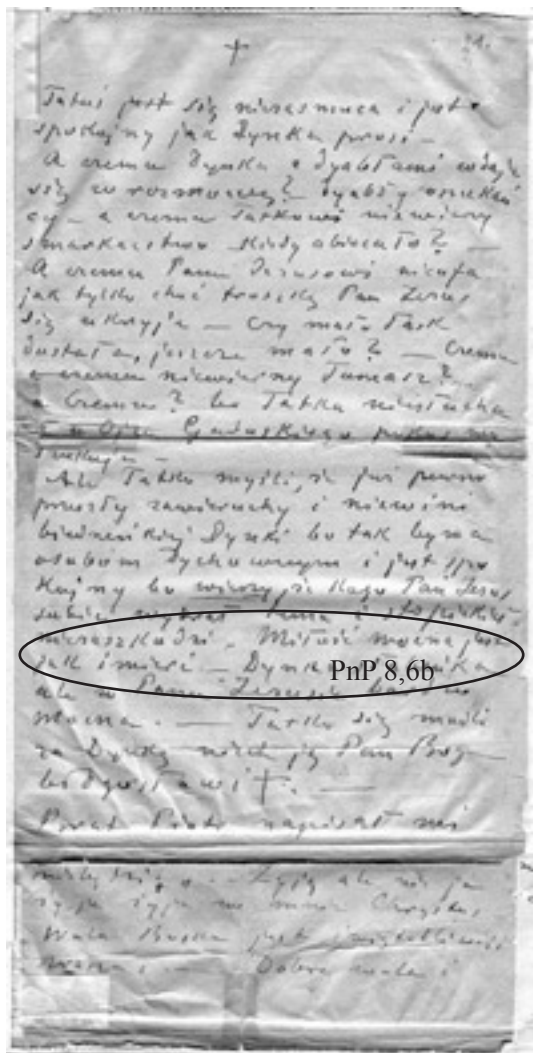
* * *

W pierwszej części artykułu omówione zostaną jedynie starotestamentalne teksty obecne w pismach św. Brata Alberta. Jak wskazano wyżej, chodzi o sześć tekstów (Iz 1, 18; Ps 23,1; 81,6; 125,2; Pnp 2,11; 8,6) z trzech ksiąg (Iz, Ps, Pnp). Dwa teksty biblijne (Iz 1,18 i Ps 81,6) zamieścił Brat Albert w liście do Józefa Chelmońskiego, a cztery pozostałe w listach do s. Bernardyny.

W niniejszej prezentacji analiza tekstów dokonana zostanie według kolejności występowania tych tekstów w Piśmie Świętym.

1. Iz 1, 18

Adam Chmielowski wyraźnie odwołuje się do proroka Izajasza w liście





do Józefa Chełmońskiego, pisanego w październiku 1880 roku w Starej Wsi. W dramatycznym apelu wzywa on swego „brata i kolegę”, jak go nazywa, do jak najszybszego przystąpienia do sakramentu spowiedzi. Zapewnia go przy tym: „żebyś [w znaczeniu „choćbyś”] miał grzechy czerwone jak krew, wybieleją Ci jak śnieg”. Nie jest to dosłowny cytat z Pisma Świętego, choć został ujęty w cudzysłów. Błędnie też w przypisie wskazuje się na Ps 50 *Miserere*, jako tekst, który przytoczył Autor listu (s. 74). Nietrudno bowiem w tekście tym odnaleźć dość wyraźne odniesienie do Iz 1,18: „Choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby czerwone jak karmazyn, będą białe jako wełna”. W Księdze Izajasza słowa te znajdują się na początku księgi, z patosem wzywając przywódców Jerozolimy i jej mieszkańców do nawrócenia. Adam Chmielowski interpretuje ten tekst w kluczu chrystologicznym, wyjaśniając Chełmońskiemu, że za grzechy te „Chrystus Pan odcierpiał na krzyżu”. Wymowa tych słów jest dobitnie zaznaczona osadzeniem ich w kontekście niezwykle uroczystego, podniosłego nastroju, podobnie, jak w pełnym patosu tekście osadził je Izajasz. Adam Chmielowski uświadamia słynnemu malarzowi: „Nie ma tu co wiele myśleć i rozumować, bo to są Boskie i straszne tajemnice, ani nie ma z tymi rzeczami żartu i zwłoki, bo taka

zabawa może kosztować miliardy lat męki”. Przytoczone przez Chmielowskiego słowa Izajasza, wykorzystane zostają przez niego dla zilustrowania ogromu Bożego miłosierdzia, które ukazuje się dzięki ofierze zbawczej Jezusa, przywracając człowiekowi wewnętrzną czystość. W praktyce słowa Izajasza w rozumieniu Brata Alberta realizują się w spowiedzi świętej. Bez zbędnych wywodów Adam Chmielowski stwierdza: „Dlatego piszę i radzę jak twój szczerzy brat i kolega, żebyś się ratował i po prostu, po chłopsku do spowiedzi poszedł, jak możesz najprędzej” (s. 74).

2. Ps 23,1

Werset pierwszy Psalmu 22 (23), cytuje Brat Albert wraz z kilkoma innymi tekstami biblijnymi w liście do Siostry Bernardyny z 1903 roku. Podkreśla dobrą wolę Siostry, identyfikując ją z wolą Boską: „dobra wola jest wola Boska” (s. 138). I zaraz po tym stwierdzeniu przytacza m.in. słowa psalmu: „Pan mną rządzi a na niczym mi schodzić nie będzie”. Wujkowy przekład tego wersetu brzmi: „Pan mię rządzi ani na czym mi schodzić nie będzie”. Powołując się na te słowa, Brat Albert pragnie wyeksponować myśl, że pełnienie woli Bożej, wprost identyfikacja woli ludzkiej z Bożą, jest tym, co zapewnia człowiekowi pomyślność („na niczym mi schodzić

nie będzie”). Myśl zawarta w słowach Psalmu podkreśla natomiast, że pomyślność człowieka jest zapewniona, gdy człowiek poddaje się „rządzeniu” Boga. W istocie zatem, Brat Albert przytaczając w tym miejscu te słowa, trafnie zaadaptował w swojej argumentacji słowa wyrażające myśl o pomyślności człowieka poddającego własną wolę „Rządzącemu”, którym jest sam Bóg. Tą pomyślnością jest zwłaszcza w tym przypadku pokój ducha, którego brakuje s. Bernardynie: „Gdyby Dynka wierzyła Tatkwowi, że ma dobrą wolę z łaski Pana Jezusa, to by rozumiała, że jest z Nim prawdziwie zjednoczona i jednomyślna, może by była wtedy spokojna, choćby przyszło jeszcze więcej cierpieć na powierzchni duszy” (s. 139).

3. Ps 81 (82),6

We wspomnianym już liście do Józefa Chelmońskiego z października 1880 roku, Adam Chmielowski, wskazując swemu przyjacielowi skutki chrztu św., dzięki któremu chrześcijanie stają się dziećmi Bożymi, przytacza słowa Ps 82,6: „Bogowieście i synami Najwyższego wy wszyscy jesteście”. Te słowa psalmu znajdują się w kontekście karcącej mowy prorockiej, zapowiadającej śmierć tym, którzy dopuszczali się niesprawiedliwości wobec ludzi słabych i biednych. Przywódcy ludu i sędziowie określani

jako „bogowie i synowie Najwyższego” ocenieni są przez psalmistę negatywnie, właśnie ze względu na ich niegodziwą postawę w przeprowadzaniu sądów. Słowa tego psalmu przytoczył także sam Jezus (J 10,34), odnosząc określenie „Syn Boży” do samego siebie, co wzbudziło ostrą reakcję Jego żydowskich rozmówców. Na ich zamiar ukamienowania Go, odpowiada: „Zali nie napisano w Zakonie waszym: *Iż jam rzekł, Bogowie jesteście?*” (J 10,34). W ten sposób Jezus wykazuje im, że słowa o tym, że jest On Synem Bożym nie mogą być bluźnierstwem, gdyż samo Prawo nazywa „bogami” tych, do których zostało skierowane słowo Boże. Adam Chmielowski rozumie te słowa już w perspektywie chrześcijańskiej, a mianowicie przez fakt chrztu, który zmienia ontyczną sytuację człowieka, włączając jego życie w życie samego Boga.

4. Ps 124 (125),2

Po raz trzeci fragment wersetu psalmu pojawia się w liście do s. Bernardyny pisanym we Lwowie (?) ok. 1906-1907 roku. Brat Albert odpowiadając na udręki zewnętrzne, jakie doznaje s. Bernardyna, pisze: „Ale żeby Dynka prędko świętą została, wolno jest diabłu robić te wszystkie okropieństwa, o których Dynka napisała, ale to wszystko się dzieje naokoło duszy,



ale nie w duszy, bo tam żyje Pan Jezus, z którym na całą wieczność jest Dynka przez wolę i miłość zjednoczona, bo chce tylko tego, co Pan Jezus i kocha tylko o Pana Jezusa. Choć przy tym wydaje się nie wiedzieć co i diabeł żywcem duszę do piekła pakuje, ale Dynka ma za to zasługę a diabeł większą mękę i Pana Jezusowemu dziecku nie może krzywdy zrobić choćby go zjadł żywcem gdyby mógł. «Góry około niego, a Pan około ludu swego» (s. 153-154). Ostatnie zdanie tego fragmentu jest cytatem z Ps 125,2. Brat Albert uzasadnia nim myśl, że troska Boga o duchowe dobro człowieka zapewnia pełne bezpieczeństwo przed wszelkimi atakami Złego. Bóg w duszy człowieka, czyli człowiek zjednoczony z Bogiem „przez wolę i miłość”, to gwarancja wewnętrznego pokoju, mimo towarzyszących nieraz zewnętrznych udręk, których sprawcą jest szatan. Tekst Ps 124 (125) jest pieśnią pielgrzymów głoszących, że Bóg jest ostoją ufności Izraela. Werset, do którego odwołuje się Brat Albert, brzmi w całości następująco: „Góry około niego, a Pan około ludu swego odtąd i aż na wieki”. Autor psalmu chce zobrazować wszechogarniającą opiekę Bożą górami judzkimi, które jak szaniec otaczają ze wszystkich stron Jerozolimę. Brat Albert wykorzystując te słowa, z pewnością chciał zwrócić s. Bernardynie większą uwagę na Bożą Opatrzność, która zapewnia

człowiekowi bezpieczeństwo, gdy ten trwa w głębokim zjednoczeniu z Bogiem, to znaczy, „chce tylko tego, co Pan Jezus i kocha tylko Pana Jezusa” (s. 153). Brak pełnej ufności skutkuje czasem postawami, które z niezwykłą delikatnością i czułością Brat Albert s. Bernardynie wyrzuca: „mogłoby to maleństwo być grzeczniejsze i siedzieć albo tam spać spokojnie, tymczasem wrzeszczy, kręci się jak piskorz, nóżkami kopie i rączkami drapie” (s. 154).

5. Pnp 2,11

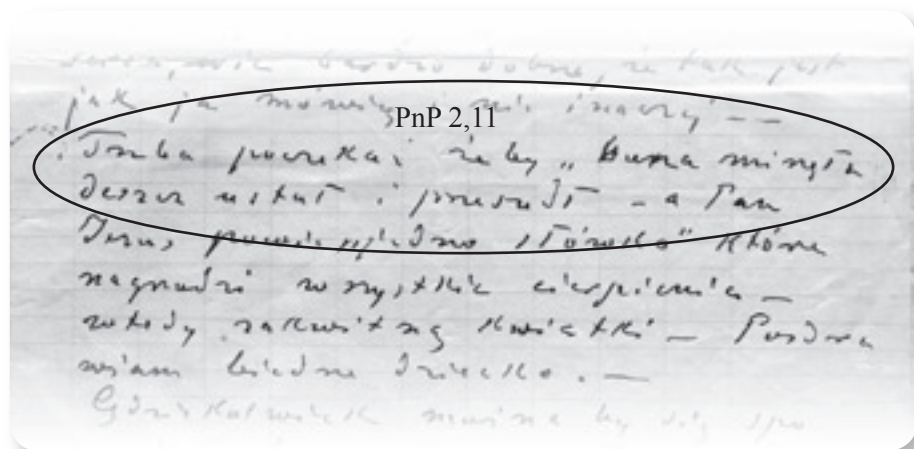
Dwukrotnie w Pismach św. Brata Alberta znajdują się cytaty z Księgi Pieśni nad Pieśniami. Oba teksty znajdują się w listach Brata Alberta do s. Bernardyny. W liście pisanym latem 1900 roku i wysłanym prawdopodobnie do Prusii (nr 68/2/), gdzie przebywała s. Bernardyna, Brat Albert przekonuje adresatkę o całkowitej pewności jej powołania zakonnego. Gorliwie zachęca ją do świadomości wielu udręk duchowych, które wystawiają na próbę jej powołanie i wskazuje, że są one konieczne, gdy za Oblubieńca wybrało się Ukrzyżowanego. Pisząc, że te wewnętrzne nawałnice są też tylko czasowe, radzi jej: „Trzeba poczekać, żeby «burza minęła, deszcz ustał i przeszedł» – a Pan Jezus powie «jedno słówko», które nagrodzi wszystkie cierpienia, wtedy

zakwitną kwiatki” (s. 120). W tekście tym pojawia się fragment wersetu jedenastego z rozdziału drugiego Pieśni nad Pieśniami: „Bo już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał”. W tekście biblijnym są to słowa oblubieńca, który swoje niespodziewane, ale jakże radosne przybycie, osadza w kontekście nadchodzącej wiosny. Znany niemiecki egzegeta W. Rudolph powie, że opis wiosny „jest najpiękniejszą pieśnią o naturze w ST”. Wiosna ta symbolizuje świat wewnętrznych przeżyć obojga zakochanych, świat który przewyżcza poprzednią porę roku, czas pełen bólu i tęsknoty. Z listu Brata Alberta dowiadujemy się tylko ogólnie o „mękach i udręczeniach duchowych” s. Bernardyny. Podobnie jak autor Pnp, Święty udręki te przyrównuje do zjawisk przyrody. Zamiast „zimy”, mówi on o „burzy” w duszy s. Bernardyny, co być może bardziej odzwierciedla charakter jej przeżyć.

Brat Albert w tekście tym widzi jednak przede wszystkim realizujący się cykl zmian w przyrodzie, który jego zdaniem można odnieść też do zmian stanów ludzkiego wnętrza. Wprowadzając dodatkowo w tok argumentacji osobę Jezusa, nadaje i temu tekstowi charakter chrystologiczny, ukazując Chrystusa, jako Tego, który panuje nad wszystkim, i który w jednej chwili zmienić może diametralnie sytuację człowieka. „Zakwitające kwiaty” są tu symbolem Jego łaski i miłosierdzia.

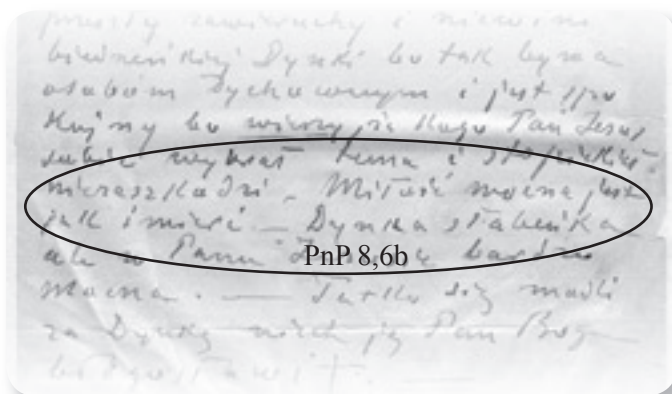
6. Pnp 8,6b

Drugim cytowanym tekstem z Księgi Pieśni nad Pieśniami jest fragment wersetu szóstego z ósmego rozdziału. W liście do s. Bernardyny, pisanym 24 lutego 1903 roku we Lwowie, Brat Albert wyraża niezachwianą pewność, że „kogo Pan Jezus sobie wybrał, temu i sto piekieł nie zaszkodzi” (s. 134).





Słowa te padają po zganieniu s. Bernardyny, że daje się zwodzić („A czemu Dynka z diabłami wdaje się w rozmowy?”), gdy zaczyna odczuwać brak obecności Bożej („jak tylko choć troszkę Pan Jezus się ukryje”). Brat Albert jest do głębi przekonany, że miłość Boża jest gwarantem bezpieczeństwa duszy przez Boga wybranej. Wyraża to właśnie słowami fragmentu Pnp 8,6b:



„Miłość mocna jest jak śmierć”. Także ten fragment interpretuje w kluczu chrystologicznym, dodając po tych słowach swoisty komentarz: „Dynka słabeńka, ale w Panu Jezusie bardzo mocna” (s. 134). Miłość z tekstu Ppn rozumie on personalistycznie. Tą miłością jest sam Jezus, który chroni przed śmiercią duchową. Przeciwstawia on tej Miłości „sto piekieł”, które są symbolem śmierci. W przekładzie Jakuba Wujka pełny cytat z Pnp 8,6 brzmi: „Przyłóż mnie jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego, bo mocna jest jako śmierć mi-

łość, twarda jako piekło rzewliwość, pochodnie jej pochodnie ognia i płomieniów”. Słowa te wypowiada obłubienica, która stwierdza niezwykłą moc i trwałość miłości, której żaden żywioł ani nawet same piekło (Szeol) nie mogą zniweczyć. Śmierć i Szeol były przez Hebrajczyków personifikowane jako nie dające się przemóc siły, przed którymi nikt nie zdoła

uciec. Jedynie miłość jest zdolna im się oprzeć, bo w niej są „pochodnie ognia i płomieniów”. Chodzi o miłość, która jest „uczestnictwem w rozpalonej do białości miłości Pańskiej” (R. E. Murphy). Ta miłość w sensie absolutnym ukazała się w Jezusie Chrystusie, dlatego też nie ma mocy, która byłaby w stanie Jezusowi się oprzeć. Brat Albert, nawiązując do niepokojów, które dotyczyły s. Bernardynę, nieraz jako efekt podejmowanych wbrew jego zaleceniom przedsięwzięć („Czemu niewierny Tomasz? A czemu, bo Tatka nie słucha, a u ojca Gadowskiego

pokus wyszukuje”), wskazuje jej na miłość Jezusa jako pewnik, na którym ma oprzeć drogę swojego powołania. Cytat ten zatem jest wyrazem całej koncepcji duchowego bezpieczeństwa człowieka powołanego, bezpieczeństwa, którego fundamentem jest Jezus-Miłość. Uczestnictwo w miłości Jezusa pozwala na zwycięstwo nad każdym wrogiem, z których ostatnim jest śmierć (1 Kor 15,26).

Sześć cytatów starotestamentalnych przywołanych w listach Brata Alberta jest materiałem zbyt skromnym, by móc wyprowadzać jakieś ogólniejsze wnioski. Niemniej jednak, nawet w oparciu o ten materiał, można stwierdzić, że zarówno ich dobór, jak i sposób ich wykorzystania wskazują, że Święty niezwykle trafnie potrafił, powołując się na tekst Pisma Świętego, uzasadniać swoje wywody. Istotne jest, że wszystkie przytoczone teksty ze Starego Testamentu interpretuje on w kluczu chrystologicznym. Podejmując kwestie tak istotne, jak nawrócenie i odpuszczenie grzechów, dziecięstwo Boże, Opatrzność Boża, a zwłaszcza troska o wybranych oraz przemijalność doświadczeń, zwłaszcza duchowych, i niezwykła potęga miłości, argumentuje je słowami Starego Testamentu, ale z perspektywy chrześcijańskiej. Chrystus jest bowiem dla niego Tym, który nadał tym słowom nowy i ostateczny sens.

Adam Ryszard Sikora OFM, ur. w 1955 r. w Wejherowie, prof. UAM, dr hab. teologii biblijnej, tłumacz Biblii z języków oryginalnych na język polski i kaszubski.

Odbył studia specjalistyczne z biblistyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1983-1988), w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie (1989-1993), w roku 1993 był słuchaczem w Harvard Divinity School w USA. Od 1994 r. wykładowca Pisma Świętego w Wyższym Seminarium Duchownym Zakonu Braci Mniejszych Franciszkanów we Wronkach, w latach 1994-1997 wykładowca w Instytucie Nauk Biblijnych KUL w Lublinie, od 1998 r. wykładowca na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, od roku 2009 kierownik Zakładu Egzegezy Starego i Nowego Testamentu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1997-2003 był prowincjałem Prowincji św. Franciszka w Polsce. Od 2008 roku należy do Zarządu Stowarzyszenia Biblistów Polskich.

Autor i redaktor 11 pozycji książkowych oraz ponad 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych, głównie z zakresu pism Janowych oraz kaszubskiej translatoryki biblijnej.

RÓŻA SPOZA KRAT



Choćbyś przegrał całkowicie zbierz się, zgarnij, dźwignij, zacznij od nowa! Spróbuj budować na tym co w tobie jest z Boga (kard. Stefan Wyszyński)

W Areszcie Śledczym w Krakowie Podgórzu zostały zorganizowane zajęcia plastyczne przez tamtejszego kapelana o. Andrzeja Bawera, trynitarza; przeprowadzone przy pomocy s. Samuli Wal, albertynki, oraz dzięki zaangażowaniu plastyczki, p. Alicji. Zajęcia były podzielone na trzy części. Pierwsza odbyła się 29 maja; osadzeni (w grupie 12 osób) nauczyli się wówczas tworzyć róże z bibuły i wykonali bukiety do kaplicy. Następne dwie części odbyły się

22 i 23 czerwca – panowie wykonywali bukiety kwiatów dla swoich najbliższych: żon, mam, córek, siostr.

Zorganizowanie takich zajęć wymagało od o. Andrzeja wiele odwagi, ale również wiary w to, iż takimi gestami można dotrzeć do człowieka, jak i że te tak proste gesty przyniosą owoce i wpłyną pozytywnie na naszych osadzonych i ich najbliższych.

Jesteście skazani, to prawda, ale nie potępieni. Każdy z was może zostać przy pomocy łaski Bożej – świętym.

Te słowa Jana Pawła II wypowiedziane do więźniów w Zakładzie Karnym w Płocku, w dniu 7 czerwca 1991 roku, mogą zaskakiwać, zastanawiać oraz intrygować. Można je lepiej zrozumieć, czytając tekst ks. Józefa Tischnera, który pisze tak: *Wszystko, co najważniejsze, zależy od nadziei. Jaką jest nadzieja pielgrzyma, taką jest jego przyszłość i jego stosunek do przyszłości, taki jest także jego styl podejmowania teraźniejszości i taki wreszcie jest sens oraz rozmiar przestrzeni, w której żyje. Z małej nadziei człowieka powstaje przestrzeń ciasna, krótkie pielgrzymowanie, płytki wybór wartości w teraźniejszości; z nadziei wielkiej wylania się przestrzeń rozległa, długie pielgrzymowanie, głęboki wybór teraźniejszości. I właśnie w tej nadziei wielkiej może dokonać się owa świętość, o której mówi papież. Z pomocą przychodzi nam również Ewangelia: Chodźcie, błogosławieni mojego*

Ojca, stańcie się dziedzicami królestwa, przygotowanego dla was od założenia świata. Bo byłem głodny, i daliście mi jeść; byłem spragniony, i daliście mi pić; przybyłem byłem, a przygarnęliście mnie; nagi – a odzialiście mnie; zachorowałem, i odwiedziliście mnie; znalazłem się w więzieniu, a przyszliście do mnie (por. Mt 25, 31-46). To właśnie te słowa mogą pomóc nam wejść głębiej w sens tego, co składa się na świętość. Oczywiście, że nie przez przypadek Jezus mówi o więźniach, i zapewne nie chodzi o to, by urządzać pielgrzymki do zakładów karnych czy aresztów śledczych. Chodzi o społeczne poczucie godności człowieka – każdego człowieka.

Dlaczego różę w takim miejscu, jakim jest areszt śledczy czy zakład karny? A dlaczego NIE w takich miejscach?? Odpowiedź jest aż nazbyt prosta: ponieważ KAŻDY człowiek ma swoją godność. Temat ten jest i bardzo wąski, i bardzo szeroki. Wąski, bo ogranicza się do jednego aspektu w życiu ludzkim, jakim jest godność. A szeroki ze względu na możliwość rozumienia, podejścia, patrzenia i realizacji tej godności.

Czy warto ten aspekt rozpatrywać od strony wiary? Od strony religii i nadziei? Wisława Szymborska pisała: *tylko wiemy o sobie, ile nas sprawdzono*. Wielokrotnie życie przeżywamy zadając sobie pytanie: „czy mi to wolno?”, „czego mi nie wolno?”. I często to właśnie życie, tak cenne dla nas, zniekształ-

camy – nadajemy mu szarość przez wybór tego, czego nam nie wolno. A może raczej, wedle słów św. Pawła, który pisze: *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę* (1 Kor 6, 12) wybieramy to, co prowadzi do zniewolenia. Tu jest sedno naszych wyborów. Ten sam apostoł pisze: *Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę* (Rz 7, 19). Trzeba nam nieustannie pamiętać, iż o wiele mniejszym problemem jest upadek, grzech, popełnienie zła, a o wiele większym problemem jest niechęć poprawy, naprawienia błędów, powstania, brak chęci przewycięzania siebie. Czasem jesteśmy zbyt pewni siebie, a prawdą jest, iż człowiek nie jest w stanie przewidzieć swojego zachowania w pewnych sytuacjach, z którymi nie miał wcześniej do czynienia. Niejednokrotnie bywa tak, że decyzje, które podejmujemy w obliczu zagrożenia, zaskakują nas samych. Jedni kierują się odwagą i chęcią niesienia bezinteresownej pomocy bez względu na zagrożenie, a inni tchórzostwem, biernością i troską o samego siebie.

Święty Brat Albert pisał: *żeby po-deprzeć kulawy stół, nie można go obciążać, pochylić się trzeba i z dołu po-deprzeć. To samo z nędzą ludzką*. Kontemplując Chrystusa *Ecce Homo*, Brat Albert dostrzegał Go w każdym spotkanym człowieku... w tym o znieważonym obliczu, w tym opuszczonym



i najbiedniejszym. I postanowił takim właśnie ludziom poświęcić swoje życie, służąc im, ale przede wszystkim służąc w nich samemu Jezusowi. Istota charyzmatu św. Brata Alberta, którą jest służba Chrystusowi w najuboższych, pokazuje nam, iż ślubowane rady ewangeliczne są pomostem pomiędzy nami a ludzką nędzą. Tym właśnie pomostem dochodzimy do sedna człowieczeństwa – do GODNOŚCI. Co daje nam godność, poczucie godności? Właśnie dążenie do dobra, do szukania go w sobie samym i w tych, których spotykamy. Za zło, które popełniliśmy w naszym życiu, w naszej codzienności, trzeba ponieść konsekwencje w duchu odpowiedzialności wobec siebie, wobec tych, których nasze zło dotknęło, a przede wszystkim wobec Tego, który jest Dobrem – wobec Boga. Osadzony – więzień – to człowiek przebywający w izolacji społecznej, jakim jest zakład karny. Zajęcia i specyfika pracy wśród osadzonych jest piękna w swym trudzie, ponieważ sens, wartość i owoce pracy wśród więźniów bardzo często nie są widoczne ludzkim okiem. A dzisiaj – świat – a tym samym i my w tym świecie – dążymy do efektów, i to najlepiej do najlepszych i najbardziej widocznych z możliwych. Godność więźnia to tylko powierzchownie postrzegając sprawa samego więźnia. Ta godność ma wiele aspektów: to godność osadzonego, ale też godność jego rodziny, jego najbliższych; to godność skrzyw-

dzonych i ich rodzin, to godność służby więziennej.

Rozważając godność trzeba zwrócić uwagę na rolę wiary w życiu każdego człowieka. Religia, świat wartości, jak i środowisko społeczne mają wielki wpływ na to, kim jesteśmy, kim byliśmy, a przede wszystkim na to, kim możemy być. Dlatego chcę mocno zaakcentować pracę duszpasterza więziennego, który pomaga więźniom właśnie w odkrywaniu na nowo godności, w nich samych jak i w ich rodzinach.

A dlaczego różę? Przypadek? Nie ma przypadków! Jest wielu świętych, którzy w przesłaniu swoim mają powiązanie z różami właśnie, ale chcę wspomnieć o dwóch świętych, które związane są z różami w sposób niezwykle pasujący do naszych zajęć: św. Teresa z Lisieux i św. Faustyna Kowalska.

Św. Terenia (<http://www.marypages.com/ThereseLisieux2.jpg>) podczas kilku miesięcy przed śmiercią modliła się o łaskę, aby *spędzała czas w raju, czyniąc dobro na ziemi* i obiecała, że po śmierci wyśle z raju *deszcz róż*. Większość figur Teresy oraz malowideł i obrazów, ukazuje ją z bukietem róż lub z różami u jej stóp, lub z różą w ręce. To jest symbol jej troski i miłości wobec ludzi na całym świecie, ale szczególnie jest to symbol tego, że ona zamierzała kontynuować czynienie miłości na ziemi i iść razem z nami przez życie i troszczyć się o nas także po swojej śmierci: *ześlę różę z raju; zamierzam*

spędzić całe moje życie w raju, kontynuując dobrą pracę na ziemi.

Tej właśnie troski św. Teresy doświadczyliśmy poprzez zajęcia plastyczne z osadzonymi. Każdy z nas wie, że trudno jest zrobić coś z niczego, i że same pomysły to jeszcze za mało. I tak to na pewno św. Terenia w swoim „deszczu róż” sprawiła, iż Fundacja św. Teresy zgodziła się i pokryła koszty wysyłki prac osadzonych do ich rodzin, jak i to, że znalazł się p. Andrzej Miękus z Gdańska, który zasponsorował nam bibułę (krepinę), z której były wykonywane prace.

Święta s. Faustyna przeżyła kiedyś taką sytuację: nie mogła poradzić sobie z garnkami, które były ogromnie duże. Najtrudniej było odlewać kartofle, czasami połowa jej się wysypała. Kiedy zgłosiła to matce mistrzyni, ta odpowiedziała, że się przyzwyczai i nabierze wprawy. Pewnego dnia przy rachunku sumienia skarżyła się Bogu na brak sił. Wtem usłyszała w duszy te słowa: *Od dziś będzie ci to przychodziło z wielką łatwością. Wzmocnię twoje siły.* Wieczorem, kiedy był czas odlewania kartofli, z całą swobodą dobrze je odlała, a kiedy zdjęła pokrywę, żeby kartofle odparowały, ujrzała w garnku zamiast kartofli całe pęki czerwonych róż, tak pięknych, że trudno o nich napisać, i usłyszała głos w duszy: *taką ciężką twoją pracę zamieniam na bukiety najpiękniejszych kwiatów, a woń ich wznosi się do tronu Mojego.*

Jakie przesłanie ma dla nas s. Faustyna? To ona pokazuje nam, iż współpracując z łaską Bożą i postępując w szczerości serca, w jedności z Bogiem, dzieją się cuda. I trudno tu mówić więcej – to sami osadzeni i ich rodziny mogliby dać świadectwo tych cudów. To niesamowite, ile taki gest róży przysłanej zza krat jest w stanie powiedzieć, przekazać... jaką woń wznosi w sercu tego, kto otrzymał taki dar...!

Zajęcia przebiegały w bardzo przyjaznej atmosferze. Będąc osobą, która mogła przyglądać się temu niejako z boku, muszę jasno zaznaczyć, iż zaangażowanie panów, ich otwartość i chęci były motorem tych zajęć. Każdy pracował „na swoje konto”, każdy robił bukiet dla kogoś ze swoich bliskich. A było wiele i takich momentów, kiedy to panowie po pierwszych wskazówkach sami sobie nawzajem pokazywali, tłumaczyli, bo jeden nauczył się zwijania płatka, a drugi robienia łodyżki z liśćmi, jeszcze inny zawijania drucika i takim sposobem stawiali się eks-





pertami od róż, dzieląc się między sobą tym, czego się nauczyli. Ważnym akcentem był też moment pakowania bukiecików do wysyłki. Trzeba było dobrać odpowiedni karton i spakować, owinąć papierem i zakleić – i kolejny raz można było się przekonać o współpracy panów, kiedy to RAZEM dobierali kartony, a gdy jeden z nich nie mógł dobrać odpowiedniego, to sami tworzyli odpowiednich rozmiarów pudełko, aby wszystko grało. Proste przytrzymanie pudełka czy taśmy... – może dla nas to drobnostki, ale widziane oczami wiary pokazują i są żywym dowodem na to, iż w każdym jest więcej dobra niż zła, oraz że wystarczy stworzyć temu dobremu grunt (np. poprzez zorganizowanie takich zajęć) by ono mogło wyjść na jaw i przynieść owoce.

Czasem wydaje się nam, iż nie mogąc zrobić wielkich rzeczy jesteśmy zwolnieni z robienia tych małych... Św. Brat Albert mówił: *Nikt nie idzie sam do nieba. Rozbić naczynie, zapach się rozejdzie. Nie tylko będziemy Boga kochać, ale inni Go przez nas pokochają. A to jest coś.* Poprzez takie zajęcia nic innego się nie dokonuje jak w zawierzeniu Opatrzności Bożej – sam Chrystus dotyka serc osadzonych i dokonuje w nich swoich cudów... A Brat Albert pokazał sposób: *Wszystkie sprawy zdawać na Opatrzność Boską, która obmyśla i najdrobniejsze szczegóły. (...) Wszystko małe i wielkie zdawać na Opatrzność Boską z całym zaufaniem*

i pewnością. Takim zawierzeniem były te zajęcia, a owoce można było zobaczyć nad wyraz szybko, gdy osadzeni ustawiali się do zdjęć ze swoimi pracami i szczerzy uśmiech nie schodził z ich twarzy.

Zakon ojców trzynitarzy realizuje specyfikę swego apostołatu w służbie człowiekowi poprzez niesienie Bożej wolności człowiekowi uwikłanemu we wszelkiego rodzaju niewole i uzależnienia. Dla naszych osadzonych wiadomo, iż niewolą jest czas izolacji społecznej, ale niewolą tak osadzonych, jak i każdego z nas, są często nasze projekcje i wyobrażenia o tym, jak być powinno być lub jak byśmy chcieli, aby było. Praca kapelana w areszcie śledczym czy zakładzie karnym pozwala odkrywać a przede wszystkim pielęgnować tę Bożą wolność, której nikt nikomu nie zabierze, ponieważ Bóg nikogo nie potępia! Pozwala odkryć tę wolność w sytuacji, w której obecnie się znajdujemy, bo nie ma sytuacji bez wyjścia, jeśli tylko chcemy otworzyć się na to, co jest nam proponowane.

Na koniec chcę wyrazić moje podziękowania: przede wszystkim Panu Bogu – za dar zorganizowania i uczestniczenia w tych zajęciach, następnie Ojcu Andrzejowi – za otwartość i współpracę oraz samemu Osadzonym – za ich zaangażowanie, wolę i pogodę ducha.

Za wszystko niech będzie BÓG uwielbiony!

s. Samuela Wal, albertynka

„ECCE HOMO”

na Woodstoku

s. Teresa PAWLAK

„Zwróć na mnie uwagę!”, „Zobacz jestem!”, „Popatrz jaka jestem fajna!”, „Zauważ mnie...!!!” – właśnie takie słowa, okrzyki, teksty chciałam włożyć w usta młodych ludzi, których spotkałam po raz pierwszy na Przystanku Woodstock w Kostrzynie nad Odrą. Ubiór, zachowanie, sposób bycia, jak dla mnie, były głośnym krzykiem o MIŁOŚĆ.

W tym roku nie było inaczej. Może już nie dziwiły przebrania,

wyuzdane zachowanie czy zapach marihuany, jednak gdzieś głęboko w sercu pojawiał się ból i smutek.

Nieprzypadkowo nam (uczestnikom Przystanku Jezus) towarzyszył w czasie ewangelizacji i spotkań na woodstockowym polu Obraz „Ecce Homo”. Właśnie takiego poranionego, poharatanego, zmęczonego Boga spotykaliśmy w czasie Festiwalu.



Przystanek Woodstock to Festiwal Muzyki, organizowany już od kilkunastu lat przez pana Jurka Owsiaka, znanego też z Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Bezkonkurencyjność Przystanku polega na tym, że impreza jest darmowa, a przyjeżdżają wykonawcy znani, sławni, po prostu gwiazdy muzycznej sceny. Można więc przez kilka dni słuchać dobrych koncertów i dobrze się bawić *gratis*, gdzie np. w innych okolicznościach cena biletu na półtoragodzinny koncert wynosi ok. 50 zł. Nie chcę wnikać skąd brane są pieniądze – duże pieniądze – na organizację Przystanku Woodstock. Jedno jest pewne: kilkaset tysięcy ludzi młodych, starszych, dorosłych i dzieci na przełomie lipca i sierpnia zmierza do Kostrzyna nad Odrą, by rozbić swój namiot i przez kilka dni znaleźć się w klimacie „pokoju, miłości i muzyki”.

Prawie od początku Przystankowi Woodstock towarzyszy Przystanek Jezus – Ogólnopolska Inicjatywa Ewangelizacyjna organizowana przez Wspólnotę św. Tymoteusza oraz ks. bp. Edwarda Dajczaka. Rekolekcje przygotowują grupę ok. 800 ewangelizatorów do wyjścia, ewangelicznie po dwóch lub trzech, z Dobrą Nowiną na Pola Woodstock. W tym roku zatrzymaliśmy się nad Miłosierdziem Boga i Jego Dobrocią oraz sceną z Ewangelii św. Jana, w której Andrzej po spotkaniu z Jezusem, przyprowadza też swego brata Szymona (por J 1,41). Od kilku lat również nasza, albertyńska delegacja bierze udział w tej inicjatywie. Może pojawiać się pytanie, po co siostry tam jadą, czy trzeba, czy warto, czy się opłaca... czy nie lepiej w tym czasie zrobić coś innego? Pewnie jednej, dobrej odpowiedzi nie ma. Mogę tylko podzielić się moim doświadczeniem, co to wydarzenie wniosło do mojego albertyńskiego życia.

Jestem bardzo wdzięczna, że dane mi było na własne oczy zobaczyć, na własnej skórze przeżyć i doświadczyć czym to spotkanie i wydarzenie jest.

Z jednej strony mocna wspólnota Przystanku Je-



zus: księży, siostry, rodziny i grupa młodych ludzi, którzy chcą świadczyć o tym, że Jezus jest Panem ich życia. Na każdym kroku widoczny entuzjazm, świeżość wiary, pomoc i wsparcie w trudniejszych momentach. Z drugiej strony – gigantyczna wspólnota Przystanku Woodstock i jej różnorodność. Gołym okiem widoczne różne subkultury, barwne pochody, Kriszna ze swoim „miasteczkiem pokoju”, zwykli uczniowie i studenci, całe rodziny, „tęczowe miasteczko”, łączący wszystkich „pokój i tolerancja”... miłość do muzyki... zaspokajanie potrzeb i pragnień... czego chcieć więcej...?

Może jednak nie zawsze to, co na pozór daje szczęście, jest głośne, krzykliwe i miłe, zaspokaja najgłębsze potrzeby i głody. Wszechobecny alkohol i inne używki czy seks, chyba jednak nie zawsze utuli połamane serce (może na chwilę pozwoli zapomnieć i tylko tyle).

W czasie tych dni spotkałam wielu wspaniałych ludzi, i to nie tylko tych z Przystanku Jezus, również młodych z Przystanku Woodstock, szukających sensu życia, pytających o Boga, wiarę... habit czasem dziwił, bawił, zaskakiwał, prowokował, zatrzymywał, nieraz jednak był to początek poważnej, pełnej zaufania rozmowy czy modlitwy choćby o szczęśliwą podróż, pracę, zdrowie, potrzebne siły do zerwania z nałogami czy wy-

zwolenie się z toksycznych związków. Wszyscy pragną szczęścia, niekiedy jednak trudno uwierzyć, że Bóg takie szczęście daje, że nie ogranicza, że jest Miłością i Dobrem.

Inne, jak dla mnie trudne doświadczenie, lekcja z Woodstocku, to bezradność. Gdy w pewnym momencie



popatrzyłam na ogromne przestrzenie pełne ludzi, różnych ludzi, przepelnionych dobrem, radosnych, wrażliwych ale i tych uwikłanych w zło, zmanipulowanych, często nietrzeźwych, bardzo mocno zobaczyłam, czym jest wolność. Człowiek ma prawo wybierać, może więc wybrać to, co go niszczy, krępuje, brudzi. Każdy z nas może Ten Obraz Boga, który nosi w sobie, ubiczować, związać, poranić cierniami... Czy jednak wtedy człowiek przestaje być wartościowym, godnym tego, by przy nim się zatrzy-

mać z życzliwym słowem, troską i wymagającą miłością?... Nie będzie tu miejsca na teologiczne dysputy, moralizatorski ton, pełne wyrzutu spojrzenie i wyrażające wiele kiwanie głową... Może to moment, by inaczej wyrazić swoje człowieczeństwo, solidarność i miłość do człowieka, która ma źródło w Miłości do Boga. Jak? Sama się siebie pytałam... i rosła moja wdzięczność wobec Boga, który dał mi się poznać jako Kochający Ojciec, w którym mam swoją wartość, więc nie muszę jej szukać gdzie indziej. Może najlepszą „konferencją o Bogu” była radość i czystość w spojrzeniu młodych ludzi z Przystanku Jezus, którzy potrafili się świetnie bawić bez „środków wspomagających” i nie wstydzili się tego, że wierzą w Boga

i Bogu; a może uśmiech w stronę zaczepiającego i wulgarnego młodzieńca i rzucone przez ramię „Niech Bóg będzie z Tobą”; a może zwykłe podzielenie się zupą... Kto wie? Pan Bóg jest Dobry, więc dobrocią trzeba się dzielić.

Woodstoskowa przygoda każdego roku otwiera moje oczy na aktualne problemy, jakimi jest stary jak świat alkoholizm, narkomania, erotomania, sekty... ale także niemy krzyk młodych ludzi o miłość, o troskę rodziców, o zainteresowanie się ich życiem, o to, by życie ich było piękne.

Św. Brat Albert dostrzegł w najbardziej wydziedziczonych znieważone Oblicze Bożego Syna, obyśmy spełniając dzieła miłosierdzia umieli być braćmi wszystkich potrzebujących.



Okna szczerością myte

Adam Chmielowski za fundament sztuki uważał szczerość w objawianiu duszy, która na wskroś indywidualnie urzeczywistnia się w stylu. Uczciwość wobec samego siebie, poprzedzona

uścielane są paradoksalnymi kontrastami, co można obserwować w całym wachlarzu ludzkich zachowań. Najlepsze obrazy Adama Chmielowskiego jak wszystkie dzieła sztuki są podobne oknom, przez które można podglądać zakamarki duszy artysty.

OKNA OBRAZÓW



„Szara godzina”, mal. Adam Chmielowski

troską o to kim jestem, owocuje dziełami, które są przeżyte i mogą być przeżywane. Trzeba niekiedy stoczyć niejedną batalię, by obronić bastion szczerości. Chęć szybkiego zarobku, taniego rozgłosu, uznania, łatwej egzaltacji, strach przed tym, co kosztuje, i nieustanny pociąg do dźwięku próżnych poklasków – to wszystko, co młody Chmielowski ze srogością łąał – przewija się przez każdy rodzaj twórczości ludzkiej i każdemu z nas nieobca jest ta walka między tym, co łatwe i miałkie a tym, co trudne a trwałe i wartościowe. Głębiny ludzkiej duszy

Pokaż mi swoje obrazy, a powiem ci kim jesteś

Kogo spotykamy w obrazach takich, jak *Biwak powstańców*, *Szara godzina* czy *Kamedula w celi*? Odpowiedź na to pytanie autor niniejszego tekstu upatruje w pierwiastku łączącym najlepsze obrazy Chmielowskiego, to jest w porze dnia, która zdaje się być zawsze ta sama. Umiłowanie szarej godziny uchwyconej w ostatniej fazie zachodu słońca, przewijające się w twórczości Chmielowskiego, można interpretować jako zwykłą



ciekawość artysty czułego na grę barw czy tłumaczyć upodobaniem do nokturnów. Intuicja pogłębiona obcowaniem z tymi obrazami podpowiada jednak inną wykładnię. Chmielowski to z jednej strony człowiek czynu: gdy coś robił, to całym sobą – czy to była walka w powstaniu czy malarskie poszukiwania, czy w końcu pomoc najbardziej, zawsze starał się duszę dać. Z drugiej strony naturalnie ukierunkowany był w stronę marzycielskości i walk całkiem innych, bo wewnętrznych. Czym okupione było owo wyraziste postępowanie? Świadectwem wewnętrznych walk Adama są z pewnością jego obrazy; ukazując z uporem godzinę przejścia świata z jasności dnia do ciemności nocy może zostawił nam okno na swoją kondycję duchową. Przejście dnia w noc, w które się z pasją pogrążał, przedstawia walkę przeciwległych biegunów w człowieku, *którego nieszczęściem było to, że chciał łączyć w jedno teorię z praktyką, życie naginać do potrzeb poetycznych, że żądał od siebie więcej niż natura dała człowiekowi, niż dać mu mogła.*

Człowiek a ideały

Pierwszy przedmiot wewnętrznej walki Adama najlepiej naświetlił Maksymilian Gieryski w powyższym cytacie. Starcie między górnolotnymi

ideałami a ludzką kondycją, było dla Chmielowskiego przedmiotem refleksji na tyle żywej, że przejrzystości czytelnej dla przyjaciela. Dążenie do wyrugowanych przez samego siebie ideałów powiedzie go do jezuitów; oczywiście znamy dramatyczny koniec tego epizodu, kiedy w starciu z ludzką ułomnością doznaje dotkliwej porażki. Na gruncie plastycznym beznadziejne poszukiwania uwidaczniają się w próbach malarstwa religijnego. Nieszczera a raczej dyktowaną dążeniem do anielskiej doskonałości chęć uproszenia sobie daru natchnień do obrazów o tematyce religijnej, możemy obserwować w obrazie *Wizja św. Małgorzaty* (obraz znajduje się w Muzeum Braci Albertynów w Krakowie). Ten poprawny i wykwintnie namalowany obraz prócz biegłości technicznej i harmonii barwnej nie daje widzowi głębokich przeżyć, ponieważ obrazu głęboko nieprzeżytego nie sposób głęboko przeżywać. Stępione ostrze szczerości nie przebiło się przez skorupę fałszywie nadętych ideałów. W tym samym jednak czasie Chmielowski maluje dwa świetne pejzaże z Włoch (obrazy znajdują się w Sukiennicach): *Szara godzina* i *Cmentarz Włoski* to świadkowie tego, że Chmielowski nie poruszając tematów religijnych malował obrazy wręcz mistyczne. Włoskie pejzaże są rodzajem dziejów duszy, w której ostatnie refleksy słońca nikną w półtonach całej

zawiłości wewnętrznych rozterek, by utonąć w końcu w ciemnej nocy.

Blask salonów a półmrok przytulisk

Przyczyną drugiej batalii wewnętrznej jest kontrast pomiędzy życiem, jakie prowadził w gronie przyjaciół, w usianych bibelotami salonach, a nędzą miejskiej ogrzewalni. Wewnętrzne rozdarcie pomiędzy przeciwległymi biegunami zdaje się ilustrować obraz *Kameduła w celi* (obraz znajduje się w muzeum Braci Albertynów w Krakowie). Cenna w pełniejszym odczytaniu tego dzieła jest myśl prof. Stanisława Rodzińskiego: *Dlaczego mnich odwrócił się od okna, za którym świeci słońce i rozpościera się piękny świat? A może to jest odpowiedź malarza na pytania, jakie stawiał sobie od dawna, jakie niepokoiły go w Monachium, jakie – być może – dręczyły go, gdy dojrzewały decyzje najważniejsze? Odwrócić się od świata, aby odnaleźć w sobie – poprzez medytację – to, co nie negując piękna tego świata, pozwala odszukać coś więcej. Ten świat przecież pozostaje. Ale nie dla mnie. Zostawiam go innym, wybieram inne jego oblicze*¹. Gdy patrzymy na obraz

widzimy, że rzeczywiście kameduła pierwotnie klęczał zwrócony twarzą do pięknego krajobrazu, Chmielowski jednak ostatecznie „odwrócił go” w kierunku pociemniałej celi. Dojrzałość decyzji, jaką kreśli Rodziński, jest okupiona wewnętrznym rozdarciem „pozostającym” na obrazie. Życie sławnego malarza, odwiedzającego salony, by pograżać się w niekończących się dysputach na tematy górnołotne, objawianie swoją sztuką ludziom odwiecznego piękna czy wielbienie Boga swoim talentem to z pewnością nęcąca perspektywa, daleko różniąca się od półmroku przytuliska, ubóstwa moralnego i materialnego czy horyzontów zawężonych do jedzenia i picia. Do rozstrzygnięcia wszystkich tych rozterek duszy potrzeba było jednak stopniowego rozjaśniania i nacisku (patrz Karol Wojtyła *Brat Naszego Boga*), charakterystycznego dla głosu Bożego powołania. Stopniowo półmrok celi kameduły zajaśniał dziwnym blaskiem, nie mniej pięknym nad płomienne zorze. Trudny proces przejścia, formowania się człowieczeństwa i dojrzewania świętości, możemy podpatrywać w obrazach Brata Alberta.

Brat Albert Koczej

1 Stanisław Rodziński, *«Istotą sztuki jest dusza...»*, w: *Servus pauperum. W rocznicę beatyfikacji i kanonizacji Brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, wyd. II, Kraków 2010, s. 153-154.

Okiem i sercem

Portret Adama Sygietyńskiego



„Portret Antoniego Sygietyńskiego” powstał w 1875 roku. Bohater obrazu był obok Henryka Sienkiewicza jednym z odwiedzających pracownię Adama Chmielowskiego, która

mieściła się w Hotelu Europejskim w Warszawie. Zapewne nasz artysta malarz zainspirował się tak wszechstronną postacią polskiego powieściopisarza, a także krytyka literackiego,

muzycznego, teatralnego jakim był Antoni Sygietyński, który zresztą też komponował i grał na fortepianie, znał się na estetyce i historii sztuki oraz, jak podają jego biografowie, nie obce były mu zaawansowane zagadnienia matematyczne.

Portret Sygietyńskiego posiada dokładnie ten sam zamysł twórczy, co wcześniej prezentowane portrety dzieci, to znaczy: najwyraźniej oddziałuje twarz przedstawionej osoby, natomiast „reszta” ma charakter drugoplanowy. Dlatego nie sposób przejść obojętnie wobec tego, co emanuje z oblicza sportretowanego mężczyzny. Pragnę tutaj wskazać na pełne światła oczy, łagodność i zdecydowanie, wrażliwość i to, co moim zdaniem najważniejsze: przebijający z nich jasny wewnętrzny świat ducha. Wiem, że Adam Chmielowski poszukiwał ducha i jego głębin nie tylko w sobie, ale też w otaczającym go świecie, a szczególnie w ludziach, będąc przekonanym, że wszystko ma na sobie dotknięcie Boga. Czytając Katechizm Kościoła Katolickiego (1705) odkrywam tę wciąż żywą prawdę, że „człowiek dzięki duszy i władzom duchowym jest obdarzony wolnością, szczególnym znakiem obrazu Boga”. A zatem sam Bóg jest Duchem i możemy znaleźć Go w człowieku, w przejawach jego aktywności do jakiej został powołany właśnie przez Boga – Ojca Stworzyciela, Dawcę wszelkich talentów. Adam

Chmielowski zapisał, że „dzieła sztuki są duchem i do ducha prowadzą”, co oznacza, że mogą prowadzić do Boga, do odkrywania jego żywej Istoty. Jakże pięknie spajają się te dwa tylko pozornie oddzielne światy: świat Boga i świat człowieka. Według słownika zawartego w Biblii Tysiąclecia pojęcie „duch” oznacza „tchnienie Boże, twórcze słowo lub twórczą moc Bożą, panującą nad wszystkim i wszystko ożywiającą”. Do czego zmierza moja refleksja, gdy tak „patrzę” sercem...? Człowiek jest powołany do życia przez Boga, żyje dzięki Jego tchnieniu. Każdy z nas był w Jego odwiecznym zamyśle, tak jak i Antoni Sygietyński, który jest dziełem Boga. A cóż to za dzieło...? To człowiek, mężczyzna, artysta, „ścisły umysł”; można napisać, że to istota uniwersalna, powołana do życia z miłości jak każdy z nas i jak każdy z nas wezwana do ubogacenia świata, a poprzez to do oddania chwały swojemu Stwórcy. Skoro człowiek jest dziełem Boga, to co może być dziełem człowieka...? Dziełem człowieka jest nade wszystko jego człowieczeństwo, oparte na miłości, z jakiej został stworzony. Pragnę dla siebie samej i dla nas wszystkich tego ciągłego odkrywania kim jesteśmy, co się dzieje z naszym duchem, który pochodzi od samego Boga Miłości.



W przestrzeni obdarowania

Okolice Pizun, miejsca narodzin bł. Bernardyny. Fot. s. Lidia Pawełczak

s. Michaela Faszczka

Pewien bogobojny mnich kartuski w swoim duchowym poszukiwaniu prawdy i drogi do zjednoczenia z Bogiem, powiedział, że Bóg stworzył pokój i radość zanim stworzył świat, ponieważ stworzył świat, żeby te boskie klejnoty znalazły w nim mieszkanie. Ponad wszystko zaś poszukuje On serc spokojnych i czystych, które zechcą przyjąć to obdarowanie.

Pierwszą łaską, jaką Bóg podarował człowiekowi, jest właśnie ta, że

zechciał go dla samego siebie, wyprowadził go z nicości i wyposażył wewnętrznie do relacji przyjaźni z sobą. Ten pierwotny dar wpisany w całą osobowość człowieka jest tak mocny, że nieustannie przypomina o sobie w postaci pragnienia piękna i dobra, harmonii, nawet za cenę poświęcenia i ofiary. Człowiek został dotknięty u swego początku miłością Boga i pamięć tego daru nieustannie woła o drogę do swego źródła. Patrzymy

na życie świętych, wielkich przyjaciół Boga, aby odczytać, niejako odkryć rąbek ich drogi do prawdziwej wolności i pełni radości. Nasuwa się pytanie, jak święci odkrywali dary Boże, jak się nimi radowali a potem jak służyli nimi innym? Zechcemy tę odpowiedź uzyskać patrząc na naszą błogosławioną Bernardynę Jabłońską.

Zanim Bóg stworzył człowieka, był on już w Bożych zamiarach, a gdy przyszedł na świat, to już w łonie matki obdarowany został nadprzyrodzonym uzdolnieniem do relacji ze swoim Stwórcą i darem zdolności miłowania. Maria Jabłńska przyszła na świat w dniu, kiedy Kościół czci Matkę Bożą Śnieżną. Rodzice sami żyjąc głęboką wiarą, zaraz na drugi dzień przynieśli dziecko do kościoła i tak Marysia otrzymała przez chrzest święte dziecięctwo Boże, nadprzyrodzone wyposażenie duszy, do którego jako pierwsze należy wszczepione ziarno wiary.

Dar wierzących rodziców, ich wychowanie i troska, miejsce pięknego Roztocza, gdzie wszystko mówi o potędze Boga i jakby skłania się przed Nim w milczącym pokłonie, to były pierwsze wielkie łaski, które napełniały serce dziecka radością. To ciche, ukryte w lesie życie Marii szybko dojrzało do takiego rozwoju wiary, w świetle której młoda osiemnastoletnia dziewczyna rozpoznała w swej duszy głos Boga, wzywający ją

do Jego wyłącznej służby. Na ten Głos Maria dała pozytywną odpowiedź.

Droga pierwszych kroków Marii Bernardyny za Jezusem ukazuje, jak w wierze, tym podstawowym darze koniecznym do relacji osobowej z Bogiem, siostra rozpoznaje potężną miłość Boga, który działa we wszechświecie i w jej konkretnej historii życia, we wszystkich wydarzeniach, nawet tak trudnych, jak przedwczesna śmierć jej mamy, ucieczka z domu i pójście za Jezusem w szeregi sióstr oddających się posłudze najuboższemu i odrzuconemu – a nie życiu samotnemu i mniszemu, jakie nosiła w swych pragnieniach młoda Maria.

Siostra Bernardyna nie tylko wierzy w Jezusa, ale zaproszona do przyjaźni, nieustannie przekracza granice własnych myśli, odczuć i pragnień i tak wzrasta w jedności z Nim. Życie matki i siostry ubogich pokazuje, jak dynamicznym staje się proces duchowego dojrzewania w wierze i miłości oblubieńczej do Chrystusa. Dzięki darowi wiary i współpracy z tą łaską, s. Bernardyna patrzy na świat, zdarzenia i wszystko, co jest udziałem jej drogi życia i powołania, oczyma Jezusa. To w duchu oświeconym wiarą siostra może rozkoszować się obecnością Boga i spływającym od Niego obdarowaniem. Radość swoją wyraża w duchowych notatkach: „Pragnę być zjednoczoną z Bogiem (...), piękność natury: lasy, góry, skały, łąki, kwiaty



to mi robi ogromną tęsknotę, (...) czuję w nich coś dziwnego i dziwne mam wrażenie, takie jakieś jakby (Jezus) świeżo przeszedł tędy”¹.

Dynamika wiary s. Bernardyny przebiega drogą spotkań, radości, to znów odczucia nieobecności, trwogi, intensywnych pragnień. Każde pozorne ukrycie się Pana intensyfikuje coraz bardziej poszukiwanie oblubienicy. Wsłuchajmy się w głębię słów jej samej, aby zrozumieć, jak droga wiary jest nieustannie twórcza, jakby obecna w warsztacie artysty, gdzie każde pociągnięcie pędzla wyzwała nową głębię doświadczenia:

„Bóg. Nie widzę Go, ale coś
dziwnego doznaję;
piękność Jego błyska mi przed
duszą,
a ująć jej nie mogę.
Zdaje mi się, że On jest;
otrzeźwiam się,
chcę jasno spojrzeć w duszy na
Niego –
i już Go nie ma.
I tak dłuższy czas igrał Pan ze
mną.
Jak błyskawicy chcąc się przy-
patrzeć
to niepodobna – tak Temu, który
chodzi wśród nas.

¹ *Bóg nade mną jak obłoki nad ziemią* (z Pism bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej), Kraków 2000, s. 58.

Inaczej to działa jak błyskawica;
błyskawicę można zobaczyć...
a tu zobaczy się jakby ślad Jego.
On przeszedł – i to zachwyca, i por-
rywa duszę;
błyska mi, że jest”².

Duch Święty, obecny i działający w duszy s. Bernardyny „rzuca często” na jej duszę – jak sama pisze – „światło i ogień”³. To Boże działanie jako obdarowanie poznaniem i doświadczeniem całą głębią swej istoty – miłości, sprawia u Błogosławionej poczucie wejścia w przestrzeń obecności Boga „wszechmocnej, obejmującej wszystko”⁴. Cały wszechświat stworzony, głębia duszy, istnienie – wszystko tworzy wielki namiot spotkania z Tym, któremu Oblubienica wierzy i w wie-rze się oddaje.

Łaska Bożej przyjaźni dana s. Bernardynie, dana każdemu człowiekowi, może przynieść w duszy jak ziarna zasiane w żyznej glebie doskonały plon: „jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny” (Mt, 12,8)

Poszukujemy wszyscy spełnienia miłości, zatrzymujemy się w życiu na różnych jej przejawach, z których jedne prowadzą do głębi słuchania i poszukiwania prawdy, inne zatrzymują się na jej powierzchni i czynią duszę

jakby głuchą na odbiór udzielającej się łaski Bożego obdarowania.

Bł. s. Bernardyna była tą, która słyszała swoją delikatną, wrażliwą duszą każdy szmer Bożej łaski, czytała w przyrodzie jak w otwartej księdze znaki objawiającej się miłości Stwórcy. Doświadczeniem bliskości Pana nie tylko radowała swoje serce, ale chciała, aby inni Go poznali i umiłowali. Dlatego przy posłudze miłości ubogim zachęcała: „Wspomagając ubogich w ich potrzebach doczesnych, mamy się starać o to, aby ich dusze pozyskać Panu Bogu. Pouczać ich prawd wiary, nakłaniać do modlitwy, słuchania Mszy świętej, do spowiedzi”⁵. Nasza Matka nosiła w sobie jak w ewangelicznej lampie oliwę, która była namaszczeniem jej duszy i promieniowaniem światła pośród najróżniejszych ciemnych zawirowań obolałych dusz bezdomnych.

W naszej prostej refleksji nad pięknem i harmonią dzieł Bożych, zauważamy, że im doskonalsze jest stworzenie, tym bardziej promieniuje wokół siebie. Cała pełnia życia, piękna i dobra rozlewa się i uwesela innych. Podobnie jak słońce sprawia, że oświetlone przedmioty upodabniają się do niego, tak działanie łaski Boga sprawia, że dusze uświęcają się. Gdy patrzymy na osobę bł. siostry Bernardyny to widzimy, jak jej dusza staje się

2 Tamże, s. 59.

3 Tamże, s. 27.

4 Tamże.

5 *Wybór Pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków 1988r., s. 50.



coraz bardziej spokojna w Bogu i pełna słodyczy. Przebywanie w Jego obecności jest jej odpoczynkiem, dlatego pisze z zachwytem: „Ach! jak ja lubię sama być i ukrywać się i żyć w Bogu tylko – myśleć bez przynagłania się do czegoś; myśleć to tylko, co Bóg daje do duszy i co samo się myśli i czuje i pragnie. Ach jak dobrze wtedy żyć, jak miło znosić i przyjmować”⁶. Dusza

6 Tamże, s. 31.

Okolice Pizun, miejsca narodzin bł. Bernardyny.
Fot. s. Lidia Pawełczak



s. Bernardyny jest bezinteresowna i piękna jak kwiat, otwarta na słońce Bożej miłości i obdarzająca wszystkich, z którymi żyje i którym służy, miłością cierpliwą, wyrozumiałą, pełną słodyczy i troski. To, co Matka ubogich posiadała w sercu, przekazała siostronom mówiąc: „Niech swoim ubogim, chorym i dzieciom, którym siostry służą, niosą pokój i słodycz. Mają zawsze w słowach, uczynkach i we wszystkich świadectwach im miłosierdzia, posługach, upomnieniach i radach, i niech wlewają w ich dusze ten pokój Jezusowy”⁷.

Chcemy dziś w modlitewnej ciszy pytać przyjaciół Boga, jak otwierali swą duszę, swoje człowieczeństwo na łaskę, jak współpracowali z darem niewidzialnego a tak bliskiego Boga. Potrzeba nam, zdążającym drogą, wchodzić coraz głębiej w umiejętności świętych, umiejętności znajdowania takiej przestrzeni ciszy wewnętrznej, w której moglibyśmy usłyszeć mowę Boga i przyjąć Jego bezgraniczne obdarowanie miłością.

Może wystarczy uśmiechnąć się do poranka,
cierpliwie i z uwagą przysiąc w ką-
ciku w skwarze południa,
a pod wieczór ocierając umęczone
czoło,
powiedzieć wobec ognistego nieba
– dziękuję.

7 Tamże, s. 48.

Kwękające siostry

„Po nabożeństwie¹, siostry ustawiły śniadanie na wielkim stole w pokoju obok kaplicy. Zasiadaliśmy wszyscy razem, prawdziwa *agape* chrześcijańska pełna słońca i humoru. Brat Albert ze zwykłą werwą i dowcipem opowiadał fragmenty ze swoich wspomnień młodzięcych... lub żartobliwie dogadywał nam dzieciom lub braciom i siostram...

Dziwny to był nastrój pełen francuskańskiej pogody i dziecinnej pustoty... W tej prymitywnej ruskiej wsi, zdała od zgiełku cywilizacji... cisza i radość życia...

Przełożoną w Prusiu z oficjalnym tytułem *Starsza Siostra* była Siostra Teresa². Brat Albert nigdy nie chciał nam powiedzieć jej nazwiska mówiąc: «To nie pasuje wyjawiać nazwisk braci i sióstr»³. Opowiadał nam jej dzieje.

... mniej znane wydarzenia z życia Brata Alberta lub opinie o nim.



Pochodziła z Litwy. Chciała wstąpić do klasztoru. A że za czasów rosyjskich nie było na Litwie klasztorów, więc wybrała się do Krakowa (o ile pamiętam, to piechotą). W swojej naiwności była święcie przekonana, że wstąpienie do klasztoru to jest tak wyjątkowy fakt, że należy się z taką decyzją zwrócić do biskupa. Wybrała się więc do Kardynała Dunajewskiego, a na znak pokory przyszła na audiencję boso. Kardynał był zakłopotany tą wizytą i nie bardzo wiedział co z tym fantem zrobić. Pielgrzymka nie miała pieniędzy, nie miała nikogo znajomego w Krakowie, a tu już noc zachodziła. Ułożyła się na kupce kamieni na Błoniach i zasnęła. Obudził ją policjant i zaprowadził jako włóczęgę «pod telegraf» (tak nazywa-

1 We czwartki kapłan w kaplicy dworu warchrackiego odprawiał Mszę św. w obrządku łacińskim; w niedziele wszyscy, wraz z Rusińską ludnością wioski, uczęszczali na nabożeństwa w parafii grekokatolickiej (zob. „Głos Brata Alberta” 2/73, s. 50).

2 „Siostrą Starszą” i „Bratem Starszym” tytułuje się w zgromadzeniach albertyńskich tylko przełożonych generalnych. Pierwszą oficjalnie mianowaną Siostrą Starszą była bł. Bernardyna Jabłońska – od 1902 roku. Do tego czasu Brat Albert wyznaczał na pewien czas poszczególne siostry – m.in. s. Teresę – do pełnienia obowiązków przełożonej generalnej.

3 My jednak zdradzimy, że s. Teresa miała na nazwisko Orłoś.



no w Krakowie tymczasowy areszt policyjny). Jakież było zadziwienie policjantów, gdy nazajutrz rano zastali nieznaną włóczęgę otoczoną kołem zasłuchanych towarzyszek aresztu... a ona mówiła im o miłości Bożej.

Kardynał Dunajewski wezwał Brata Alberta i powiedział mu żartobliwie: «Była tu jakaś wariatka z Litwy... w sam raz dla brata...»

Brat Albert zaczął jej szukać. Jak się znaleźli nie wiem. Była ona pierwszą siostrą i organizatorką klasztoru żeńskiego⁴.

Był podział pracy. Siostry przędały, tkwały, szyły habity dla braci, bracia kwestowali na utrzymanie domów sióstr. Brat Albert nie pozwalał siostrom kwestować, nie lubił tej upokarzającej włóczęgi dla kobiet.

W miastach siostry opiekowały się starszuskami, kobietami i dziećmi.

«Nawet nie wiedziałem jaki kłopot biorę na swoją głowę, organizując domy sióstr – mawiał Brat Albert – wśród braci mam jednego brata Witalisa słabego zdrowia, a siostry prawie wszystkie kwękają jak i on»⁵.

Dębicka, *BRAT ALBERT przez pryzmat dzieciennych wspomnień*, Warszawa 1939, s. 19-21

4 Pierwszą siostrą i współpracowniczką Brata Alberta była s. Franciszka – Anna Lubańska, unitka z Podlasia.

5 Za życia Brata Alberta zmarło 16 sióstr. Większość umarła, podobnie jak br. Witalis, w młodym wieku. Wycieńczone pracą w ciężkich warunkach siostry łatwo zapadały na zdrowiu.

Relacja ks. Czesława Lewandowskiego CM na podstawie wspomnień Brata Alberta, w: *Żywot Brata Alberta, odpis z rękopisu pośmiertnego*.

Gdy rząd austriacki za podmuchem Rosji zaostriżył i utrudnił przejście przez granicę wzmocnioną strażą wojskową, trudniej wtedy było powstańcom przejść przez tak strzeżony kordon, lecz mimo to były próby przekradania się. Owszem z tej okazji zdarzały się wesołe epizody. Były rzadkie przypadki że nasi powstańcy zawiązywali z austriackimi żołnierzami serdeczne stosunki, zapraszali na uczty, tak iż się nawet zdarzało iż kilku huzarów węgierskich, rozochoconych winem pocwałowało konno z całym rynsztunkiem przez granicę do obozu polskiego i potem razem z Polakami walczyli przeciwko Rosjanom. Zwykle jednak rozbrajano przekraczających granicę powstańców i jako jeńców odstawiano np. do Iglawy, lub do Ołomuńca. Taki los dwukrotnie spotkał Brata Alberta, raz internowano w Iglawie, skąd się wydostał, a potem drugi raz odstawiono go do Ołomuńca wraz z Franciszkiem Piotrowskim. Brat Albert opowiedział nam szczegóły tego pojmania i ucieczki z niewoli austriackiej.

Adam Chmielowski w Powstaniu Styczniowym 1863 roku

Gdy Adam z towarzyszem przekroczył granicę, zatrzymała ich straż huzarów węgierskich których dowódca wprost począł ich namawiać, aby porzucili powstańców, gdzie tyle niewygód i ustawiczna śmierć im grozi, a przeszli do wojska austriackiego. Wahającego się swego towarzysza zganił surowo Adam, że przecież dla wygód i pięknych strojów wojskowych nie mogą porzucać sprawy Ojczyzny Polskiej, dla której gotowi wszystko wyciepieć i życie oddać. Gdy zatem na-

mowy nie poskutkowały odstawiono jeńców polskich do Ołomuńca, gdzie zastali już wielu powstańców w obozie zatrzymanych. Niezmiernie przykro było Bratu Albertowi beczynnie tu przesiadywać, podczas gdy ich bracia zmagają się z przemożnym nieprzyjacielem i począł układać plan ucieczki, w co pewnego zanego żołnierza austriackiego wtajemniczył. Przy jego też pomocy Brat Albert i jego towarzysze przebrali się, wybiegli innymi drzwiami z domu i wsiadłszy do karetki, kazali się wieźć poza miasto do

„Powstańcy”. Mal. Adam Chmielowski





sąsiedniej parafii. Dotychczas wszystko im się udawało, lecz gdy wyjeżdżali z miasta, pełniący straż żandarmi austriaccy kazali im przystanąć i zażądali legitymacji. W odpowiedzi na to Brat Albert kazał woźnicy dalej jechać, co sił starczy, i aby zmylić pogoń jechali bocznymi uliczkami, a potem na przełaj polnymi drogami uciekali w stronę sąsiedniej wioski, gdzie z dala widniała wieża kościelna. Tymczasem żandarmi zorganizowali pogoń za uciekającymi i chociaż z początku zmylili pościg, to potem całym pędem cwałowali za wymykającą się im karetką, którą ujrzeli jak w stronę kościoła, kierować się zaczęła. I rzeczywiście nasi Polacy tam ocalenie znaleźli, bo w tej krytycznej chwili, przez otwartą bramę wjechali na podwórko plebanii. Obecnemu tam księdzu proboszczowi w kilku słowach mówią, o co chodzi, i o ratunek proszą. Zaczyna kapłan w lot zrozumiał ich położenie. Kazał w tej chwili bramę zatrzaskać, karetkę z końmi gdzieś w wozowni zamknąć, a naszym powstańcom przy zastawionym stole usiąść wraz z innymi gośćmi, i jakby nic nie zaszło rozmawiać z nimi zaczął. Niedługo potem przelecieli tędy jak wichura żandarmi, a nie widząc nigdzie karetki z uciekającymi powstańcami, zawrócili na probostwo, aby tu dokonać za nimi poszukiwania. Tutaj jednak spotkali się z wielkim oburzeniem księdza proboszcza, że śmieli jego dom nachodzić, że ma

ważne sprawy – z zacnymi gośćmi do załatwienia. Żandarmi widząc przy zastawionym stole tylu gości do reszty głowy potracili, przeprosili księdza proboszcza za mimowolną przykrość, opuścili plebanię, i po daremnym szukaniu z niczym do Ołomuńca powrócili. Przekaszający zaś proboszcz szczerze się zajął naszymi Polakami, bo był przychylnie usposobiony do powstania polskiego. Zaopatrzył ich we wszystko, dał nowe ubrania i listy polecające do swych znajomych księży, aby ich brano w opiekę i ułatwiano ucieczkę do Polski. Tak więc dzięki życzliwości kapłanów czeskich i innych osób po wielu trudnościach i przygodach dostali się nasi powstańcy do Polski i przyłączyli się do oddziałów powstańczych, aby z towarzyszami broni znowu walczyć, cierpieć i krew za Ojczyznę przelewać.

Po ucieczce z niewoli, zdaje się, nie bardzo długo czekał Brat Albert na tę ofiarę krwi, czy życia, którą za Ojczyznę gotów był ponieść. Ta chwila nadchodziła, gdy Adam przedarłszy się szczęśliwie do Polski wstąpił do grupy powstańców w Sandomierskim i Krakowskim, którą wówczas zorganizował i dowodził jeden z największych wodzów Powstania Styczniowego pułkownik Zygmunt Chmieleński. Jakieś duchowe pokrewieństwo co do miłości Ojczyzny i bezgranicznego poświęcenia się dla niej ściślej łączyło tych dwóch ludzi ze sobą. O tym to

kochanym wodzu jeszcze w starości ze złości i miłością Brat Albert wspominał i opowiadał. Zygmunt Chmieleński chociaż był wychowany w kadeckiej szkole rosyjskiej, a ojciec jego umarł na stanowisku generała rosyjskiego (†1848) to przecież na wskroś zachował ducha i serce polskie. W roku 1861 po krwawych wypadkach warszawskich, będąc porucznikiem artylerii rosyjskiej porzucił służbę u cara, udał się do Włoch do Cuneo, gdzie był instruktorem w polskiej szkole wojskowej. Po wybuchu powstania polskiego w 1863 r. przybył do Galicji, aby w nim brać udział. (...)

Pod takim znakomitym wodzem zostawał Brat Albert, gdy na nowo przedostał się do powstańców. Daty jego przejścia dokładnej nie wiemy. To pewne, że Brat Albert już we wrześniu był adiutantem Chmieleńskiego¹, który widać miał do niego zaufanie, bo np. jego wyprawiał z dwudziestoma kawalerzystami z Drochłina do majora Iskry, gdy tenże w imieniu rządu narodowego miał być sądzony i karany. Nasz Adam brał zapewne czynny udział w krwawych trzydniowych walkach od 22 września, w których Chmieleński zmagał się z 500 ludźmi przeciwko kolumnom wojsk moskiewskich, które wyruszyły z Kielc,

Piotrkowa i Częstochowy, aby go otoczyć pod Szczekocinami. W tych walkach stracił Chmieleński przeszło 200 ludzi, lecz niedługo potem znowu rozbite oddziały dopełnił i do boju przeciwzył. Z jego oddziałem połączyły się dwie inne grupy powstańców, tak iż 30 września Chmieleński miał pod sobą 1 200 żołnierzy i znowu ze zmiennym szczęściem walczył z nieprzyjaciółmi. W końcu października 19.10.1863 rząd polski przysłał na głównego wodza w Sandomierskie generała Hauko-Bossaka, który Zygmunta Chmieleńskiego mianował swoim szefem sztabu. Brata Alberta już tam nie było w połowie października, gdy nowy wódz objął komendę nad powstańcami. Poprzednio bowiem w bitwie pod Trojaczyną² ofiara za Ojczyznę dokonała się. – Adam Chmielowski ciężko ranny padł na polu chwały i dostał się do niewoli rosyjskiej. Oto szczegóły tego zdarzenia, które sam Brat Albert wielokrotnie przy różnych okazjach opowiadał. W czasie tej bitwy wódz Zygmunt Chmieleński stał na pagórku konno, badając przy pomocy lornetki przebieg walki. Poza nią był parów, czy wawóz, a dalej 200 do 300 kroków w krzakach, w tyralierkę rozrzucony byli strzelcy finlandzcy, cała kompania z dowódcą

1 Chmielowski nie był adiutantem Chmieleńskiego. Patrz: Modrzewski, *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku*, Lwów 1881, s. 98-99, przypis Przyborowskiego wydawcy *Pamiętnika*.

2 Trojaczyna jest miejscową nazwą części wsi Melchów, gdzie w bitwie stoczonej 30 września 1863 r. Adam został ciężko ranny w lewą nogę.



rosyjskim, na którego rozkaz huknęły strzały karabinowe, właśnie wtedy, gdy Adam, jako adiutant³ Chmieleńskiego, konno przybliżył się do niego. Wśród tych, grozą przejmujących, świszczących kul, koń Adama, mimo spięcia ostrogami, chwilowo dalej iść nie chciał. „Przeżegnaj się” słyszy Adam wewnętrzny głos w duszy. Na to zuchwały młodzieniec jakby błyskawicznie odpowiedział sobie: „Skoro się przedtem z pobożności nie modliłem, to teraz ze strachu nie będę się żegnał” i podjechał na pagórek do swego wodza i stanąwszy na koniu obok niego zawołał „Czekam na rozkazy”. Chmieleński zaś ciągle patrząc na przebieg bitwy odpowiada krótko „Czekaj”. Stojąc Adam tuż przy swoim wodzu, patrzył z boku jak strzelcy finlandzcy broń powtórnie nabijali, a byli tak blisko, iż widział ich twarze wyraźnie i każdy ruch. Straszna znowu była chwila wyczekiwania, bo oto już nieprzyjacielem podnoszą broń do strzału, słysząc ostrą komendę „ognia”, huk strzałów wstrząsa powietrzem, po zaroślach ukazują się obłoczki dymu, kule świszczą znowu, i brzęczą jak osy, dziurawią ubrania, nakrycia głowy dwóm stojącym na pagórku jeźdźcom polskim, lecz żadna nie była celna, nie uśmierciła nikogo, ani rany

nie zadała. Odetchnął Adam, zawołał znowu „Czekam na rozkazy” i usłyszał tę samą odpowiedź „Czekaj”. I prawie nie do uwierzenia. Powtórzyła się scena nabijania powolnego broni, wśród strasznych przekleństw ze strony dowódcy rosyjskiego. Nowa salwa strzałów, ale ten sam wynik co poprzednio. Nasi rycerze stoją na koniach, nietknięci podmuchem śmierci, jakby się ich kule nie imały. Nareszcie wódz Chmieleński dał rozkaz Adamowi, którego dusza rozpyływała się w uczuciach dumy żołnierskiej za okazane męstwo w obliczu nieprzyjaciela. Powraca teraz z pagórka na dół, jakby uniesiony w inne przestwory nieziemskie, że jest jakąś dziwną istotą, której się kule nie czepiają, unoszą go marzenia o wielkich czynach dla Ojczyzny, niewypowiedziana radość i szczęście rozsadza mu serce i rozpromienia oblicze. Wtem jak piorun z jasnego nieba, pada pod konia Adama, przypadkowo gdzieś zabłąkany granat rosyjski i pękając ze straszliwym łomotem rozszarpuje konia, i potężny odłam tegoż granatu, z całą siłą uderzając w obcas buta Adama, wyrzuca zemdłego z siodła, daleko na błotnistą ziemię, gdzie całkiem nieprzytomny, leżał jakoby już martwy.

Po odzyskaniu przytomności, Adam chciał powstać, ale nogą ruszyć nie mógł, gdyż ją granat w kolano⁴

3 Adam był wysłany przez rotmistrza Rzepckiego dowodzącego kawalerią z zapytaniem do głównego dowódcy Chmieleńskiego (nie był jego adiutantem).

4 Noga była zgruchotana do kolana. Przy ekshumacji stwierdzono brak rzepki w kolanie.

zranił i na dwadzieścia części kości pokruszył. Leżącogo tak na ziemi zauważyli towarzysze broni, z braku noszy wzięto rannego na broń i tak go zanieśli do najbliższej chaty, każde zaś poruszenie sprawiało Adamowi niewymowne boleści. Gdy potem zauważono, że to bardzo ciężka rana, z powodu pokruszenia kości i że potrzeba będzie niebawem zabiegów chirurgicznych, aby zakażenie krwi

czenia zemdlał. Kiedy się przebudził z omdlenia, ujrzał ze zdziwieniem, już nie swoich towarzyszy, ale Rosjan, a wśród nich znanego już dowódcę strzelców finlandzkich, który widać czekał tam naumyślnie, aż Adam do przytomności powróci.

Przystąpiwszy do rannego naszego Polaka z ogromnym wzruszeniem zawołał: „Czy to pan stał na pagórku obok Chmieleńskiego”? , a otrzymaw-



Weterani Powstania 1863. Adam stoi piąty od lewej

nie nastąpiło, posadzili go na konia i tak jechał Adam z bezwładną nogą, przez towarzyszy podtrzymywany do jakiegoś dworku wiejskiego i tam go wygodniej ułożono, i znowu potem z wielkiego bólu i wycień-

szy twierdzącą odpowiedź, wołał wzburzony „Nie wierzę ani w Boga, ani w diabła, ale teraz, choć w nic nie wierzyłem, wierzę w czary, i że wasz Chmieleński jest czarnoksiężnikiem”. Moi strzelcy, wołał, słyną w całym



wojsku rosyjskim z celności strzałów, potrafią z łatwością i ptaszka w powietrzu ubić, a tutaj jak do tarczy strzelali z bliskości do dwóch jeźdźców i kule w nich trafić nie mogły. Wyliczał, na jaką ilość strzałów muszą być niektóre celne, a tutaj ani jeden. Więc to nie była jakaś mara, ale rzeczywistość i prawda żeście na tym stali pagórku, wołał ciągle podniecony dowódca rosyjski i z podziwem i prawie z przerażeniem patrzył na młodego Polaka, którego pod wpływem czarów Chmielńskiego, kule karabinowe osiągnąć nie mogły.

Po tymczasowym zaopatrzeniu ran zabrali Rosjanie Adama do szpitala, gdzie mu miano nogę odejmować⁵. Wtedy może sam trzymał w ręku świecę, gdy go zaopatrywano. Zdarzyło się że do tak ciężko rannego zbliżył się młody wikary, wykwintnie ubrany w rękawiczkach, aby spowiadać rannych powstańców. Na widok tej wyszukanej sztucznej czy niestosownej wykwintności, odruchowo Adam do ściany się odwrócił i tak się gorzko w duszy oburzał: „jak to, my w takiej poniewierce, cierpieniu jesteśmy, w głodzie i chłodzie za Ojczyznę się poświęcamy, Polska krwią ocieka, a tu taki elegant ksiądz nic sobie z tego wszystkiego nie robi”. Burzyło się na

niego serce Adama jak wapno niegaszone, gdy się je zimną wodą poleje. Gdybyż się pojawił stary jaki kapłan, biedny, choćby w słomianym kapełuszu i z tabakierką w ręku byłby go mile, jak ojca i przyjaciela przyjął, a na tamtego patrzeć nie chciał. Dopiero na czyjeś życzliwe przedstawienia dał się wreszcie przekonać, że tu chodzi o sakramenty święte, a przed ciężką operacją, trzeba być na wszystko gotowym, że więc to jest głównie sprawa z Bogiem, a nie z ludźmi. Ustąpił więc, wyzbył się swej zaciętości i szczerze się wypowiadał.

Po dokładnym zbadaniu rany Adama okazało się, że noga jego od uderzenia granatu ma pokruszone kości, i że trzeba nogę koniecznie amputować aż po kolano, co też uczyniono. Młodzieniec ledwie siedemnastoletni⁶, pełen życia i nadziei na przyszłość, stał się kaleką. Straszne cierpienia przed i po odjęciu nogi znosił biedny Adam z niepojętą cierpliwością i cichością, bo to cierpienie i ofiarę za Ojczyznę ponosił, a przy tym mu i o to chodziło, aby wobec nieprzyjaciół Rosjan, zawsze okazywać męstwo i odwagę. Nic więc dziwnego, że sami Moskale widokiem mocy ducha tego młodego i cierpiącego Polaka, wielce byli zbudowani.

Miłość do Polski w sercu Brata Alberta nie tylko nie osłabła, ale owszem

5 Celina z Dębickich Bzowska na podstawie opowiadań Brata Alberta, inaczej te wypadki opisuje. Patrz: *Przewodnik katolicki*, R. 34: 1928, s.573-784, *Ze wspomnień o Bracie Albercie*.

6 Długo sądzono, że Adam urodził się w 1846 roku (a urodził się w 1845).

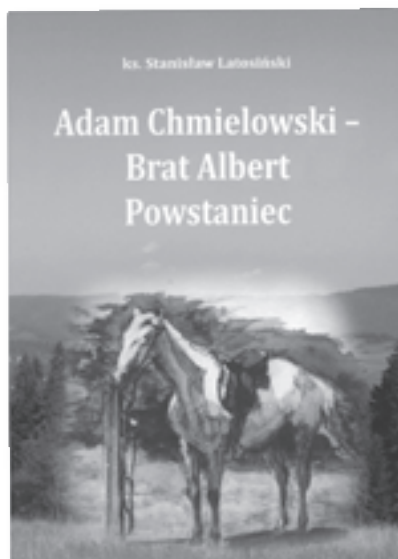
i pod zakonnym habitem płonął dalej tym samym ogniem, tylko że był coraz czystszy i więcej Boży, którym nade wszystko miłował Boga, a w Bogu, Ojczyznę, ludzi i Kościół święty. O z jaką radością słuchał i patrzył Brat Albert podczas wielkiej wojny, że Polska powstaje, że się tworzy wojsko polskie.

Oczy tego starca, zakonnika świeciły się niezwykłym blaskiem szczęścia, gdy przed śmiercią patrzył na te karne Hufce polskie i Bogu za to dziękował. Więc nie na próżno tyle krwi się polało kiedyś za Ojczyznę, tyle ofiar za nią się poniosło – bo oto tę Polskę ukochaną Bóg na nowo wskrzesił.

Ks. Stanisław Latosiński, *Adam Chmielowski – Brat Albert. Powstanie*, wyd. „Czuwajmy”, Kraków-Miechów 2013

NOWA KSIĄŻKA o Adamie Chmielowskim (Bracie Albercie)

Pośród licznych prac biograficznych i książek popularyzatorskich o Bracie Albercie nie było jeszcze opracowania poświęconego wyłącznie jego udziałowi w Powstaniu Styczniowym 1863 roku. Ten krótki, ale nader ważny okres jego życia przybliży książka ks. Stanisława Latosińskiego. Autor w 150. rocznicę wybuchu powstania dedykuje ją „Młodemu Pokoleniu” – „dla przypomnienia”. W opracowaniu sięga do materiałów archiwalnych, kreśląc w szczegółach szlak bojowy Adama, zakończony rosyjską niewolą i utratą nogi. Książkę wzbogacają liczne zdjęcia archiwalne i schemat biograficzny św. Brata Alberta.



Autor nie jest dla środowisk albertyńskich postacią nieznaną. Ks. kanonik Stanisław Latosiński od wielu lat towarzyszy ludziom cierpiącym i opuszczonym jako kapelan miechowskiego Koła Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Jest też kapłanem szpitala św. Anny, a wcześniej posługiwał w Hospicjum Caritas im. bł. S. Bernardyny w Miechowie.



Modlitwa

Proszę Cię, Panie, jeśli to Twoja
wola
abym pisała i malowała
służąc Twoimi darami
to daj mi jeszcze, Panie,
wszelkie łaski
potrzebne do wytrwałej pracy

aby dusza moja
w tej pracy zanurzona
ciągle „zmarłych-powstawała”

odsuń, Panie,
wszelkie przeszkody
związane z tą pracą
abym mogła wypełnić Twoją
misję
tu na ziemi,
którą przeznaczyłeś dla mnie
jeszcze przed moim poczęciem
w ciszy Twojego wszechświata

i zanurz mnie, Panie, w zamiarze
planów Ducha Świętego,
który wypełnia wolę Twojego
Ojca
technieniem w moją duszę

niech będę pomocą w Jego dziele
odrodzenia świata. Amen.

*Modlitwa napisana w Roku Wielkiego
Jubileuszu 2000 po przeczytaniu Listu
do artystów Jana Pawła II*

Grupa ALBERTANIE

Ta modlitwa jest streszczeniem myśli i rozważań, jakie były we mnie, odkąd zaczęłam malować i pisać poezję. A malować zaczęłam, gdy skończyłam 39 lat, tak niespodziewanie. Nigdy o tym wcześniej nie myślałam... Zmagałam się wtedy od 12 lat z depresją i z ciężkimi atakami lęku i paniki, które nie pozwalały mi wychodzić samej z domu i samej w nim zostawać. Pojechałam na leczenie i tam zobaczyłam, jak pewien mężczyzna maluje obraz. Przyglądałam się i pomyślałam, że ja też tak chcę, więc gdy wróciłam do domu zaczęłam malować portret męża. Malowałam też „kopie” ze zdjęć. Tak się uczyłam. Zdrowie poprawiło mi się na tyle, że mogłam sama wychodzić z domu i zaczęłam naukę w Miejscowym Ośrodku Kultury i w prywatnej pracowni Tadeusza Łużyńskiego, ucznia Eugeniusza Eibischa.

Zaczęłam tworzyć obrazy na tematy, które były we mnie. Ponieważ jestem katoliczką i miałam silną wiarę, to moje malarstwo szło w kierunku sacrum. Zawsze, gdy stawiałam przed

białym płótnem, zadawałam Panu Bogu pytanie o to, co mam namalować; jak wyrazić to, co czuję. Chciałam to przekazać innym. Zaczęłam brać udział w wystawach i organizować własne wystawy. Obok moich obrazów umieszczałam słowa z Pisma Świętego, nawiązujące do tego, co namalowałam.

Piszę o tym, ponieważ zdałam sobie sprawę, że maluję w dużej mierze dlatego, że na mojej drodze Pan Bóg postawił ludzi, którzy mi pomagali uczyć się malarstwa, uczyć się otwarcia na innych ludzi. Nauczyłam się dzielić tym Darem Bożym z innymi.

Ponieważ jestem społecznikiem, tworzę grupy ludzi, którzy pomagali i pomagają innym w różnych aspektach ich życia. Pod koniec lat 90-tych przyszedł mi do głowy pomysł, aby stworzyć grupę ludzi z pasjami artystycznymi, którzy pomagali

zdobywać umiejętności warsztatowe, rozwijać się duchowo i wspomagali innych w dzieleniu się swoimi pasjami z innymi, dawali możliwość wystawiania

prac i spotkań artystycznych. Grupa miała być pod patronatem Brata Alberta – Adama Chmielowskiego, ponieważ ta myśl zrodziła się w dniu 12 listopada 1999 roku, w 10 rocznicę kanonizacji Brata Alberta. Nie doszło jednak wówczas do realizacji tego pomysłu. Aż pewnego razu, w ubiegłym roku, gdy szukałam w internecie zdjęć ikon, trafiłam na blog Małgosi Tuszyńskiej: <http://pan-art-niezalezni.blogspot.com/>, która zrealizowała swój pomysł powołania takiej grupy artystów, o której ja myślałam wcześ-

niej... Wprost nie mogłam się nadziwić, jak Pan Bóg działa! Najpierw dał pomysł mnie, a gdy go nie zrealizowałam, dał go Małgosi... Widać potrzebna była Panu Bogu taka grupa

Powstanie Albertanów „jest głośną i wyraźną odpowiedzią Boga na to, że cały świat artystyczny ze swoją wyjątkową wrażliwością potrzebuje zwrócić się do Niego, do swojego prawdziwego źródła wszelkiej aktywności i sprawności twórczej. Już nadszedł czas najwyższy, aby Bogu wśród artystów przywrócić najgodniejsze miejsce. To On jest Kreatorem i Inicjatorem twórczości każdego z nas. To On pierwszy pokazał, na czym polega twórczość, i więcej, pokazał człowiekowi, na czym polega dzieło stworzenia, wobec którego my artyści jesteśmy tylko maleńkimi istnieniami mogącymi za sprawą Jego łaski coś odtworzyć. Jak wielka jest Jego miłość...”

Z listu Małgorzaty Tuszyńskiej do Albertanów z okazji pierwszej rocznicy ich powstania



artystów, która czerpałaby natchnienie od Największego i Najgenialniejszego Wielkiego Artysty. Małgosia, która pisała o projekcie PAN (Poszukujących Artystów Niezależnych) w „Głosie Brata Alberta” nr 3 (70), pozwoliła mi zainicjować grupę artystów w swoim mieście jako filię grupy PAN.

Namalowałam logo i powołałam do istnienia grupę ALBERTANIE. 20 sierpnia 2012 roku, w dniu 167 rocznicy urodzin św. Brata Alberta, założyłam blog. Do grupy należą moje dorosłe dzieci, które mają swój zespół wokально-muzyczny FLYMAY. Agnieszka Muszakowska jest wokalistką a Robert Muszakowski pisze

muzykę i teksty piosenek, a także gra na gitarze i innych instrumentach. Organizujemy razem wieczory artystyczne „ALBERTANY”, w których przedstawiamy innych zaproszonych artystów: muzyków, piosenkarzy, poetów, malarzy, rysowników i osoby zajmujące się sztuką dekoracyjną. Wieczory odbywają się w stylowej herbaciarni w naszym mieście. Na jednym spotkaniu jest wernisaż prac malarskich, kącik poetycki, w którym poeta lub poetka czyta swoje wiersze, kącik gdzie wystawiane są prace artystów sztuki dekoracyjnej, loteria z nagrodami dla wygranych i muzyka ze śpiewem. Zapraszamy



Podczas spotkania ALBERTAN



również do śpiewania i grania osoby spośród publiczności. W ten sposób pokazujemy innym swoje pasje, dzielimy się talentami i otwieramy na innych. Na każdej „ALBERTANIE” jest miła, spontaniczna atmosfera. Ludzie wychodzą ze spotkania bardzo zadowoleni i gratulują nam pomysłu takiej działalności.

Głównym celem grupy jest tworzenie nowej jakości przestrzeni artystycznej w naszej własnej wspólnocie artystycznej i tam, gdzie będzie nam dane wyjeżdżać i promować naszą twórczość i grupę PAN. Ta „nowa jakość” to odniesienie do Geniuszu stwórczego samego Pana Boga, który staramy się naśladować w miarę

naszych ludzkich możliwości i przy pomocy samego Boga. Ta jakość to także czysty styl życia: czysty styl tworzenia bez naśladowania innych, życie bez używek, a także nie zamykanie się we własnym środowisku twórczym, tylko pełnienie dzieł miłosierdzia, tam gdzie nas Pan Bóg pośle; zaangażowanie się w życie społeczne środowiska, w którym żyjemy, dzielenie się własnymi talentami. Szczegółowym celem grupy jest przede wszystkim tworzenie wspólnoty i na jej podstawie podejmowanie i realizowanie projektów twórczych w relacjach, takich jak na przykład muzyka-poezja-plastyka i tym podobnych. Kolejnym celem jest realizowanie przygotowanych projektów w taki



Zespół FLYMAY

sposób, aby wnosiły one odmienny sposób przekazu: tzn. nikogo nie bulwersowały i nie obrażały, nawiązywały do fundamentalnych i uniwersalnych wartości, takich jak prawda, dobro, piękno, czystość, wiara, nadzieja, miłość, miłosierdzie – za którymi coraz częściej tęskni świat.

Te wszystkie cele spina jedno przesłanie: być światłami dla tego świata z miłości do Boga i ludzi.

Teresa Muszakowska

<http://albertanie.blogspot.com>

<http://modlitwawstawiennicza.blogspot.com>

<http://www.teresamuszakowska.netgaleria.eu>



„Moja miłość”, mal. Teresa Muszakowska